Nr. 253. Lwów — Czwartek dnia 5 Listopada. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1·10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2·10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3·—
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inna się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumerate przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2. „ przy ul. Karola Ludwika 5. „ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4. „ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany). Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Elżbiety — Arety. Jutro: św. Leonarda w. — Markijana m.

Adres redakcji i administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m 0. Zachód „ 4 „ 28. Długość dnia g. 9 m. 28. Ubyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 listopada.

Przesilenie w gabinecie serbskim, ustąpienie aż trzech ministrów naraz, nie jest dla europejskiego świata wypadkiem godnym specyalnej uwagi. Tam wszyscy umiejący czytać mają ministeryalne ambicye i do tytułu ekscellencyi, dawanego z grzeczności, torują sobie drogę najczęściej intrygą. Tym jednak razem przyczyną katastrofy była nie intryga, ale jej zastarzałe skutki: minister finansów Wuicz i minister handlu Tauszanowicz, pomni stołków, które kiedyś sobie podstawiali, znieść się nie mogli; ilekroć spojrzeli na siebie, zaraz się odwracali i na twarzach ich pojawiał się taki wyraz, jak gdyby obaj słuchali owego rozkazu z operetki: „Mongo, pokaż obrzydzenie!“ Tak długo trwać nie mogło nawet w Serbii — i oto jest przyczyna przesilenia. Ale ciekawy jest sposób, jakim doprowadzono do niego; ciekawy głównie dla tego, że charakteryzuje obyczaje panów radykalistów i ich pojęcie o obowiązkach względem kraju. Wyrzucili oni z rządów stronnictwo postępowe i w opinii publicznej zabili je na długo oskarżeniem o karygodną rozrzutność, która doprowadziła do chronicznego deficytu, wynoszącego co roku siedm do dziewięciu milionów. W istocie, wielki to jest deficyt w czterdziesto-milionowym budżecie, ale powstał on nie z winy postępowców, lecz z mocarstwowych zachcianek mizernej Serbii. Radykaliści przyrzekli narodowi usunąć deficyt i oprócz tego wszystko w kraju przerobić daleko piękniej, niż było. Dano więc im władzę i zupełne pełnomocnictwo. Zaczęły się tedy przeróbki małe i wielkie, legalne i nielegalne, przyczem nie obeszło się bez łamania kontraktów z zagranicznemi Towarzystwami i bez krótkiej wojny cłowej z Austryą. Nareszcie nowy gmach podług planów radykalnych stanął i w budżecie znalazło się 15 milionów deficytu. Sukces nielada, ale skromni ministrowie nie chcieli chwalić się nim przed skupczyną. Więc na gabinetowej naradzie postawiono tak ponaciągać i ugrupować cyfry, aby deficyt był zamazany. Zaprotestował przeciw temu Wuicz. Jego zdaniem trzeba było właśnie pokazać skupczynie cały deficyt i udowodnić niezbicie, że wina niedoboru spada na ministra handlu Tauszanowicza, bo niedorzecznemi taryfami, cłami, akcyzami popsuł zupełnie stosunki ekonomiczne z sąsiedniemi krajami. Po stronie Wuicza zaraz stanęli ministrowie robót publicznych i oświaty — jego przyjaciele i stronnicy. Razem we trzech rzucili oni na stół swoje dymisye. To samo uczynił Tauszanowicz. Wówczas prezes gabinetu Pasicz zamyślił się: racyę ma Wuicz, ale Tauszanowicz ma za sobą najsilniejszą frakcyę wśród radykalistów. Długo i głęboko dumał Pasicz, potem wyciągnął rękę i wziął ze stołu dymisye trzech ministrów. Ci rzekli: „Do widzenia w skupczynie!“ — i wyszli. Będzie więc w skupczynie, która wkrótce się zbierzy piękna batalia. Przewidując jej przebieg i wynik, już mówią w Belgradzie, że cały gabinet razem z Pasiczem niebawem runie. Ale tymczasem już się znalazł amator teki finansów. Jest to jakiś pan Pacsa, dyrektor głównego urzędu monopolu tytoniowego. Przyrzekł on tak zestawić budżet, że nikt się w nim deficytu nie domaca. Ofertę przyjęto i pan Pacsa jest ministrem.

Cały kraj wie o tej frymarce. Dzienniki piszą o niej szeroko, nikt nawet nie broni radykalnej gospodarki. Ale czy się zanosi na jaką stanowczą naprawę złego? Bynajmniej! Radykaliści chcą rządzić i będą. To jest despotyzm stronnictwa.

Pod tytułem *Russische Korrespondenz* wychodzi w Berlinie pismo, przeznaczone specyalnie dla dzienników i wielkich domów bankowych. Drukowane na cienkiej bibule po jednej tylko stronie, przynosi ono z Rosyi różne wiadomości już tak opracowane, że redakcye niemieckie potrzebują tylko wyciąć co im się podoba i oddać do druku. Bardzo to ułatwia redagowanie dziennika, ale tym osobom, które dla swych celów wydają *Russische Korr.*, ułatwia także przemycanie do dzienników takich wiadomości, które tym osobom są potrzebne. Podobno wydawcami tej korespondencyi są giełdziarze petersburscy, którym o to idzie, aby rosyjskie walory miały wobec europejskiej publiczności jakąś stałą obronę. *Russische Korr.* gorliwie spełnia tę służbę; jej wiadomości zawsze są arcypokojowe, ale często mijają się z prawdą. Niedalej jak tydzień temu pismo to uroczyście oznajmiło, że car spotka się z cesarzem Wilhelmem. To się nie sprawdziło, ale chwilowo płacono za rubla drożej, więc wiadomość zrobiła swoje. Teraz, w skutek tak niezwykłego przejazdu cara przez Prusy, że nawet do nikogo z wygalonowanych dygnitarzy słówkiem się nie odezwał, a w wilię wyjazdu z Kopenhagi rzekł tam publicznie, że niechętnie mówi po niemiecku: — w skutek tak zaafiszowanej nieżyczliwości carskiej dla sąsiedniej monarchii i w skutek nowego zakazu wywozu zboża rubel spadł na reński 18 centów, a prawdopodobnie to nie jest już kres jego zniżki. Otóż *Russische Korr.*, ratując cenę kopiejek, tak wytłómaczyła dziwne zachowanie się cara:

„Ciężka żałoba nie tłómaczy wszystkiego, chociaż istotnie dwie niedawne śmierci w rodzinie silnie oddziałały na wrażliwego Aleksandra III. Nie potrzebujemy powtarzać rzeczy znanej wybornie, że car jest zdecydowanym wrogiem wojny. Sposób jego podróży wcale nie oznacza nieprzyjaźnych uczuć. Największa i tym razem bardziej wyjątkowa niż zwykle ostrożność była konieczna, albowiem sam car i wiele osób z rządu otrzymało niedawno listy z pogróżkami i ostrzeżeniami. Z niektórych danych wynika, że wywrotowe żywioły zamierzyły znowu rozpocząć szereg zamachów i mordów. Więc najpierw potrzeba było, aby car wrócił jak najprędzej, a następnie tajemniczość podróży nie mogła być przerwana ani na chwilę“.

Tak rzecz tłómaczą właściciele rosyjskich walorów. Może jest w tem pewna doza prawdy, przypuszczamy nawet, że bardzo wielka, ale nam się zdaje, że wiadomość o nowym ruchu w obozie anarchistów rosyjskich także przecież ujemnie oddziała na cenę targową rosyjskich papierów.

Co zaś do cara, to z wczorajszego telegramu wiemy, że odwiedził miejsce wykolejenia się pociągu pod Borkami w gub. Charkowskiej, a zatem teraz już jest niezawodnie w Liwadyi, gdzie podobno zabawi miesiąc.

List do Redakcyi.

(*O przeciążeniu dziatwy w szkołach ludowych*).

Wobec ogólnego skarłowacenia rodzaju ludzkiego, przejawiania się coraz to nowych chorób i postępującej raźno śmiertelności, przemyśliwają ludzie nad zaradzeniem złemu a mianowicie nad utrwaleniem i wzmocnieniem sił żywotnych, nad wyrobieniem tęgości organizmów i uzbrojeniem ich w siły odporne. Pedagogowie, medycy i inni dobrodzieje ludzkości nawołują do poprawy złego, udzielają rad jak należy wychowywać młode pokolenie, ażeby urosło w zdrowych obywateli. Mówi się zatem a więcej jeszcze pisze o hygienie szkolnej, o zaprowadzeniu gimnastyki jako przedmiotu obowiązkowego, o kąpielach szkolnych, zaprowadzono wielce zbawienne kolonie wakacyjne — a skazanych do siedzenia w mieście dzieciakom łączą w korpusy wakacyjne.

Zanim jednak wszystkie te praktyki i zarządzenia zabartują organizmy dorastającego pokolenia, baczyć należy, ażeby organizmy te zbytnio nie narażać, lecz przeciwnie chronić od hazardów.

Hazardem a w każdym razie lekceważeniem zdrowia dzieci uczęszczających do szkół ludowych nazwać można zaprowadzenie wczesnego rozpoczynania nauki szkolnej. Nie nadaje się ono wcale do naszego ostrego klimatu i naraża dzieci na ciągłe przeziębienie. Liczny zastęp chorób wśród dzieci, występujący tak groźnie w czasie miesięcy zimowych, w głównej części przypisać należy temu narażaniu organizmów dziecięcych na ostrość powietrza rannego.

Wszakże nie da się zaprzeczyć, iż spotykamy organizmy coraz słabsze, zgadzamy się z tem wszyscy, że trzeba je wzmacniać i utrwalać, hazardów jednak unikać należy.

Wiadomo, że dzieci a nawet dorośli spią w zimie nad ranem najsmaczniej. Biedny dzieciak wyrwany ze słodkiego snu w ciemności musi się ubierać i dążyć czemprędzej do szkoły, bo o 8-ej rozpoczyna się już nauka. Czyż nie byłoby stosowniej, gdyby nauka szkolna w miesiącach zimowych rozpoczynała się o 9-ej. Zima u nas zazwyczaj bardzo ostra, wietrzna i długa, trwa z reguły przynajmniej miesięcy pięć, a zatem przez tak długi czas narażone są dzieci uczęszczające do szkół publicznych na przeziębienia i choroby.

Drugim hazardem, zamachem na pomyślny, fizyczny i umysłowy rozwój młodego pokolenia nazwałbym istotne przeciążenie dzieci w szkołach ludowych. Nie powtarzam stereotypowej, nieuzasadnionej skargi, lecz wypowiadam to, co sam praktycznie na własnem doświadczyłem dziecku.

Syn mój uczęszcza do IV-ej klasy szkoły ludowej, gdzie przebywa od 8-ej do 12-ej i od 2-ej do 4-ej, a zatem 6 godzin. W domu musi z nauczycielem wyrabiać zadania domowe i uczyć się lekcyi, co zajmuje przynajmniej 3 godzin. Dziewięcioletni zatem chłopak zatrudniony jest umysłowo przez 9 godzin dziennie. I jakiż rezultat tej forsownej nauki? Dziecko zatraca wrażliwość i rzeźwość pamięci, nauka staje się malcowi wstrętną wprost nieznośną.

Jeśli chłopak ambitny a rodzice dbali o postęp dzieciaka, zagrzewają je do nauki i wytrwałości, to sili się ono, ażeby podołać wygórowanym wymaganiom i w miarę wytężenia umysłowego karłowacieje fizycznie.

Niestety sam doświadczyłem na dziecku mojem, iż po sześciu tygodniach wytężonej pracy w szkole i w domu zaczęło blednąć, niedomagać, straciło apetyt, a wreszcie zaniemogło.

Przez dwa lata syn mój uczył się prywatnie przez trzy godzin dziennie i w tych dwóch latach zdał z bardzo dobrym postępem egzamin z pierwszej *a*, z pierwszej *b* — z II-ej i III-ej klasy.

Nie każdy jednak może uczyć dzieci w domu, od czegoż zresztą są szkoły publiczne?

Przeświadczony jestem, że obecny system nauki w szkołach ludowych jest zły i nie uwzględnia wcale rozwoju sił dziecka. Powtarzam obecny system, albowiem kiedy chodziłem do szkoły ludowej, nauka trwała co najwyżej przez trzy godzin przed południem, a nawet w gimnazyum i to wyższem nauka odbywała się tylko dwa razy tygodniowo przez 4 godzin t. j. w środy i w soboty, w dnie zatem, w których po obiedzie nie było nauki. Gdyby dzieciom, szczególnie w zimie, dano się wyspać i gdyby nauka szkolna rozpoczynała się o 9-ej a trwała jednorazowo do 12-ej, zaś dwa razy tygodniowo do 1-ej, dzieci nasze byłyby daleko zdrowsze, pojętniejsze i więcejby korzystałyby z nauk niż obecnie — a i nauczyciele mniej obarczeni nauczaniem, udzielaliby naukę z większem przejęciem, sumienniej i dokładniej, nie byliby bowiem tak znużeni jak obecnie.

Zarzuci może pedagog, że materyał przypisany dla szkół ludowych jest tak obfity, iż o skróceniu czasu nauki szkolnej myśleć nie można, że trzeba koniecznie przez 6 godzin męczyć dziecko w szkole, ażeby wyuczyć je tego wszystkiego co program zakreśla.

Argument ten mnie przynajmniej nie przekonuje. Najpierw bowiem długa intenzywna nauka osłabia siły pamięciowe, a umysł znużony nie pojmuje tak łatwo i nie zatrzymuje podawanej mu nauki, a przeciwnie wykazałem, iż dziecko w dwóch latach przy nauce trzygodzinnej dziennie jest w stanie pokonać materyał na trzy lata przypisany; powtóre, jeśli nie ja mam słuszność, lecz pedagog gardłujący za sześciu godzinami nauki w szkole, a co za tem idzie co najmniej dwugodzinnej w domu — czyż nie lepiejby było przedłużyć nawet o rok jeden naukę w szkołach ludowych, niżli z pokrzywdzeniem rozwoju fizycznego i upośledzenia umysłowego w przeciągu czasu obecnie obowiązującego wtłaczać w dzieci przepisany materyał.

W lecie mogą dzieci przebywaniem na świeżem powietrzu w czasie chwil wolnych w części naprawić złe, jakie się im wyrządza, zamykając je przez 6 godzin w izbie szkolnej, ale w zimie dola dzieci tych nie jest do pozazdroszczenia.

Wczas rano wstają, by zdążyć do szkoły — o zmroku wracają z niej. Właśnie w zimie daje się czuć, jak fatalnem jest to dwukrotne uczęszczanie do szkoły. Od 8-mej do 12-tej siedzi chłopak w szkole, zaczem zdąży do domu, zje obiad, przejrzy przedmioty popołudniowe, już i druga, o której trzeba być w szkole. O wytchnięciu zatem cielesnem i umysłowem nie ma mowy, a czyż wzięty pokarm może wyjść na pożytek? Odpowiedź znajdziemy patrząc na te szeregi bladych, anemicznych, znużonych postaci dziecięcych wysuwających się jak cienie z budynku szkolnego.

Nie pomoże gimnastyka, nie pomoże hygieniczna budowa szkół (obecnie jeszcze bardzo wiele do życzenia pozostawiająca), nie pomogą kąpiele szkolne świeżo projektowane i tym podobne zresztą bardzo skuteczne i [illegible] środki do wzmocnienia organizmu mło[illegible]anego, jeśli z drugiej strony działać będzie [illegible]ręcz przeciwnie na ten organizm przytłumiając i osłabiając siły umysłowe dziecka przez przeciążanie je nauką.

Dla tego też w celu uzyskania pomyślniejszych rezultatów nauki, jak niemniej w celu nie tamowania rozwoju fizycznego i umysłowego dziatwy szkolnej, a wreszcie w celu ulżenia żmudnemu brzemieniu nauczycieli szkolnych, dążyć należy do tego, ażeby nauka w szkołach ludowych rozpoczynała się przynajmniej w miesiącach zimowych o 9 rano, a powtóre, iżby trwała tylko jednorazowo przez trzy godzin, a dwa razy w tygodniu przez cztery godzin.

Rada Państwa.

(*Telegramy „Przeglądu“*).

Wiedeń 4 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów wykazywał p. Kaltenegger, że wieśniacy cierpią bardzo skutkiem ośmioletniego obowiązku szkolnego, gdyż z trudnością przychodzi im dostać sługę. Nadto wykazywał mówca, jakie napaści znieść musiał od prasy za wypowiedziane w roku zeszłym uwagi o niemoralności panującej w Wiedniu. Mówca domaga się, aby Kościół katolicki otaczano opieką, zagwarantowaną mu ustawami zasadniczemi, aby między nauczycielami a duchowieństwem panowała harmonia i kończy wezwaniem do wszystkich katolicko-konserwatywnych posłów, aby zgodnie postępowali. (Żywe oklaski na ławach konserwatystów).

Minister dr. Gautsch oświadcza, że nie myśli wcale bronić demoralizujących i szkodliwych artykułów dziennikarskich, o których tu opowiadał p. Kaltenegger. Zapatrywania tego posła o doniosłem zadaniu szkół i o ważności moralnego wychowania podziela minister. Nie podziela jednak minister pogardliwego zdania p. Kalteneggera o pielęgnowaniu sztuk pięknych — bo wychowanie powinno młodzież powoli doprowadzić do tego, aby w sztuce widziała coś więcej, aniżeli poziomą zmysłowość. (Oklaski na lewicy).

Następnie oświadcza minister, że znane mu są trudności, jakie stają na przeszkodzie ustanawianiu inspektorów szkolnych w Galicyi. Minister przypomina, że w ciągu ostatnich lat czterech zamianowano sześciu nowych krajowych inspektorów szkolnych dla Galicyi i oświadcza, że wszelką inicyatywę, poruszoną w tej mierze, zbada jak najstaranniej.

Dalej wskazał minister na doniosłe znaczenie literatury szkolnej. Jestto sprawa tak ważna, iż potrzeba było utworzyć dla niej osobny urząd. Centralna dyrekcya dla nakładu książek szkolnych wydała w ciągu swego trzyletniego istnienia 70 książek dla szkół ludowych, 5 dla szkół przemysłowych i po 4 dla szkół średnich i dla seminaryów nauczycielskich.

Na wywody p. Massaryka, który żądał powiększenia nauki przyrodniczej w gimnazyach, oświadczył minister, że gimnazya mają samoistne samo w sobie zamknięte przeznaczenie, a nie są tylko na to, aby przygotować młodzież do studyów uniwersyteckich.

Minister zastrzega się przeciwko porównaniu austryackich szkół średnich do szkół kadeckich w Niemczech, przyczem zapomniano o różnicy między nauką a wychowaniem. Zakład wychowawczy, urządzony jako internat, ma swoich wychowanków przez całych dziesięć miesięcy, ma nadzór nad ich prowadzeniem się i nad całym sposobem ich życia, podczas gdy szkoła ma ucznia tylko przez kilkadziesiąt godzin tygodniowo. Na podnoszone przez kilku mówców zarzuty, iż szkoła działa szkodliwie na zdrowie młodzieży, oświadcza minister, że gminy, kraje i państwo jak największą pieczołowitością otaczają hygienę szkolną.

Co się tyczy kwestyi dopuszczenia kobiet do uniwersytetu oświadczył minister, że pierwszem zadaniem zarządu szkolnictwa jest starać się o to, aby kobiety wychowywano tak, iżby umiały wychowywać swoje dzieci. Minister nie zaprzecza, że kobiety mają zdolności być lekarkami dla kobiet, wszelako rozwiązanie tej kwestyi nie należy głównie do zakresu ministerstwa oświaty. W końcu wita minister z zadowolnieniem słowa jednego z mówców, iż w idealnej dziedzinie szkolnictwa nie powinno być żadnych waśni, lecz zupełne zawieszenie broni, wszelako minister obawia się, iż szczęk broni we własnym obozie tego mówcy nie dozwoli na pożądany spokój w kwestyach szkolnych.

P. Barwiński żalił się, że nadzór szkolny w Galicyi jest niedostateczny, gdyż okręgi szkolne są za wielkie. Mówca pragnie, aby okręgowym inspektorom szkolnym ulżono pracy przez zwolnienie ich od czynności administracyjnych i zaleca, aby na powiatowych konferencyach nauczycielskich uwzględniano więcej język ruski.

Referent specyalny hr. Piniński przyjmuje z zadowolnieniem do wiadomości słowa ministra i zgadza się z śp. Suessem w życzeniu, aby w sprawie szkół ludowych panował spokój, ubolewa tylko, że przypisywano mu zapatrywania, których nigdy nie wypowiedział. Mówca sprzeciwia się wszelkim zbyt realistycznym aspiracyom, gdyż tylko religia dać może człowiekowi prawdziwe szczęście. W końcu przemawiał hr. Piniński za takiem podziałem gimnazyów, któryby umożliwił młodzieży oddawanie się realistycznym albo humanistycznym studyom.

Tytuły od 1 do 10 przyjęto.

Przewodniczący odczytał teraz pismo ministra sprawiedliwości, zawiadamiające, że Cesarz zezwolił, aby niewinnie zasądzonemu Piotrowi Pabstowi dano 3000 zł. odszkodowania.

Pismo to przyjęto żywemi oklaskami.

(Piotra Pabsta zasądzono niewinnie za podpalenie na siedm lat więzienia. Gdy już kilka lat siedział w więzieniu, wyszła na jaw niewinność jego, a właściwego sprawcę schwytano. Pabst stracił w więzieniu zdrowie, a domostwo jego sprzedali mu wierzyciele w drodze licytacyi. *Przyp. Red.*)

P. Fuss interpelował ministra finansów o przedłożenie ustawy, przyznającej urzędnikom państwowym trzech najniższych rang dodatku drożyźnianego aż do ostatecznego uregulowania płac.

P. Kathrein postawił wniosek dotyczący zmiany ustawy o paszportach bydlęcych, a p. Liechtenstein wniosek o zmianę ordynacyi wyborczej dla powiększonego Wiednia tak, aby pięć dzielnic, które dawniej były przedmieściami, wybierały każde po jednym pośle.

Następne posiedzenie odbędzie się we czwartek.

Wiedeń 4 listopada. W komisyi należytościowej przedłożył p. Biliński swój referat o wniosku, żądającym zaprowadzenia podatku giełdowego. Wedle wypracowanego przez p. Bilińskiego projektu wolne być mają od podatku dewizy i waluty, a najniższy podatek wynosić ma 5 centów od jednego zamknięcia (Schluss) na 100 zł.

Opodatkowaniu podlegać mają także interesa z papierami wartościowemi, zawarte po za giełdą, jeżeli zawarte zostają przez kupca w myśl ustawy handlowej.

P. Biliński zapowiedział także wniesienie projektu ustawy o opodatkowaniu obrotu towarów. Komisya uchwaliła jednogłośnie przejść do debaty specyalnej nad tym projektem ustawy.

Ostatnia podróż Kennana po Syberyi.

III.

W Minuzińsku.

Na kilka tygodni przed naszem przybyciem do Minuzińska powołano go pewnej nocy do chłopa w sąsiedniej wsi, pokaleczonego przez niedźwiedzia tak strasznie, że wszelki ratunek zdawał się już niemożliwym. Dr. Martinow był jedynym chirurgiem i operatorem w mieście i okolicy, wszelako nie było mu wolno bez pozwolenia policyi wydalać się po za obręb miasta, a w nocy o pozwolenie wyjazdu prosić nie mógł. Położenie

---

DWA OBRAZY

u hr. Jerzego Borkowskiego.

Jest we Lwowie wiele dobrych obrazów w prywatnem posiadaniu, jest ich o wiele więcej w kraju. Wartoby sobie z nich dać sprawę, wartoby je, nietylko spisać ale omówić. Ani myślę wziąć się do przedsięwzięcia, które moje siły i siły każdej jednostki przechodzi. Ale o takich obrazach chciałbym nieraz pogadać. Są to czasem, i wcale nie tak rzadko jakbyśmy myśleli obrazy starych mistrzów, które niezawadzi porównać z nowożytnemi utworami; są to częściej dzieła polskiego pendzla. Tych ostatnich posiada hr. Jerzy Borkowski sporo, ale dzisiaj zatrzymam się jedynie przy dwu obrazach, zawieszonych w jego bawialni we Lwowie. Obrazy te z tego bowiem powodu są bardzo ciekawe, że wyszły z rąk dwóch najgłośniejszych polskich malarzy, że są wytrawnemi dziełami obydwu, i że mogą posłużyć do porównawczego studyum o Matejce i Siemiradzkim.

Obrazy to średnich rozmiarów, i to przemawia może na ich korzyść. Matejko i Siemiradzki zdobyli sobie rozgłos za pomocą płócien olbrzymich. Płótna te u Matejki są podziwu godne, imponują mnóstwem myśli i niesłychaną charakterystyką głów. Ale jest w naturze mistrza krakowskiego coś niepohamowanego, co go opanowuje skoro tylko wielkie płótno ma przed sobą. Zdaje mu się, że może powiedzieć wszystko, co mu tylko na myśl przyjdzie, i maluje szczegółów bez końca, głów, nóg, rąk, jedwabi, futer, piór, aksamitów, butów, guzików, chaos, w każdym szczególe wspaniale, ale w całości swej często nieprzebrany; i ten bezład malarski, ta zbytnia obfitość pomysłów, sprawiły, że wielu w kraju i za granicą stało się niesprawiedliwymi dla wielkiego artysty. W mniejszych obrazach czuje Matejko granice konieczne; ciasne ramy kładą kres jego wyobraźni, a jeżeli te obrazy mniej wspaniałe może szczegóły przedstawiają oku, jest w nich przyjemny dla duszy ład podnoszący niemało poziom ich wartości.

Siemiradzki powinien się stanowczo trzymać miernych rozmiarów; ma za mało do powiedzenia na to, aby malował wielkie płótna, i staje się na nich zazwyczaj czczym; wyjątek w tej mierze stanowią jedne tylko świeczniki Nerona. Jest to przedewszystkiem ilustrator starożytności, retrospektywny i archeologiczny malarz rodzajowy, a ten rodzaj artysty, a rodzajowe malarstwo ginie na olbrzymiem płótnie. Możemy tedy Matejkę i Siemiradzkiego porównać w okolicznościach korzystnych dla obydwu.

Obraz Matejki przedstawia oczywiście zdarzenie historyczne. Piotr Włast Dunin funduje pierwszy klasztor Bożogrobców w Polsce. Wiadomo z historyi, że mąż ten zasłużony został wrzucony do więzienia z rozkazu Władysława księcia krakowskiego, że mu wypalono oczy i wycięto język. Zjawiła mu się jednak w więzieniu Matka Boska, i sprawiła cudem, że odzyskał wzrok i mowę. Później uwolniony i przywrócony do zaszczytów przez Bolesława Kędzierzawego, wydał córkę za słynnego krzyżownika polskiego Jaksę Gryfa, i założył wraz z nim rozmaite klasztory w Polsce, pomiędzy innemi także pierwsze klasztory Bożogrobców. Dunin siedzi zatem pośrodku obrazu, na rodzaju tronu w pomarańczowej czy amarantowej sukni i podaje klucz przeorowi nowozałożonego klasztoru. Po układzie ust i wyrazie twarzy widać, że był oślepionym i okaleczonym, i pewną sztywność widać w majestatycznem zresztą wyciągnięciu ręki.

Postać nie jest ani piękną, ani przyjemną, ale osiadł na niej majestat twardej woli, przebytego cierpienia i wielkiej siły. Córka, Dunina, piękna i młoda dziewica siadła przy ojcu na ziemi i przytuliła doń głowę pełną smutku, miłości i litośnego współczucia. Szata jej niebieska tworzy z amarantową szatą ojca środkowy akord obrazu.

Prawą stronę obrazu wypełniają białe, czarnem krzyżem znaczone habity Bożogrobców, malowane z wielkim mistrowstwem. Jakiś pielgrzym padł na ziemię omdlały a Bożogrobiec śpieszy mu z pomocą. Jest to rodzaj alegorycznego komentarza świadczącego o celach pierwotnych zakonu, mającego pamiętać o pielgrzymach w Ziemi świętej. Jaksa krzyżownik stoi w pancerzu pomiędzy mnichami, a wcale niespodziany gość, Stańczyk, o rysach przypominających Matejkę, patrzy na mnichów z ironicznym uśmiechem, jak gdyby przewidywał, że z nich wyrosną, najpierw wiarołomni krzyżacy, a potem protestanccy Prusacy, wspólnicy rozbioru Polski. Tłem tej grupy jest pięknie pomyślana, szara architektura romańskiego klasztoru.

Lewa strona obrazu jest o wiele barwniejszą. Tu stoi biskup o silnie scharakteryzowanej głowie w otoczeniu duchowieństwa. Sam biskup jest w złotym ornacie, jakiś kleryk w zielonym ornacie klęczy obrócony plecami do nas i coś robi koło kadzidła; inni księża inaczej barwni, a w głębi widać zielone sady. Jest tu wielka barw rozmaitość, nie ma jednak wrażenia niepowściągliwej, jaskrawej pstrokacizny, jakie bije zbyt często z wielkich płócien mistrza; podobnież i ludzi jest wielu, ale wszystkich można odróżnić, wszystkich objąć okiem. We wszystkim nałożył Matejko karby na swoję bujność niepomierną; za ludźmi pozostawił tło widoczne, zostawił przerwy między głowami, nie spiętrzył postaci nad postaciami, nie zakrył nieba nad głowami; przy malowaniu nie użył wszystkich kolorów, jakie są na palecie, i wykluczył właściwy kolor czerwony i wszelkie gatunki fioletu; takie wykluczenie pewnych kolorów jest zawsze bardzo zbawiennem; ono daje obrazom cechę miary i wstrzemięźliwości, ono umożliwia uwydatnienie gamy kolorów. Tu amarantowy i niebieski kolor tworzą środek obrazu i silny kontrast centralny; kolory żółte i zielone prowadzą odcieniami wieloma od amarantowego do niebieskiego, i one resztę obrazu wypełniają tworząc dziwnie zrównoważoną harmonię barw, którą ciemny, ciepły, biały kolor habitów czyni bardziej jeszcze wstrzemięźliwą. Podobnież i linje kompozycyi są jasne: Dunin i jego córka tworzą wyraźny środek trójdzielnego obrazu, a grupa mnichów i grupa biskupia zaokrągliły się ślicznie z jednej i drugiej strony tego środka.

Niektórych zalet Matejki na tym obrazie nie widać.

Nie może tu być mowy ani o misternem wymodelowaniu głów ani o bohaterskiej sile postaci, które często zachwycają na wielkich płótnach Matejki. Wyrazy twarzy są jednak bardzo wyraźne, silne, prawdziwe, uwydatnione jeszcze silną, ciemną, gorącą, może zbyt ciemną karnacyą. Matejko nie jest w stanie malować bezmyślnie; i owszem, jak we wszystkiem tak i w myśli grzeszy raczej zbytkiem; i tu nie powstrzymał się od historycznej alegoryi, która dodaje obrazowi treści obfitej, ale szkodę przynosi jego jedności. Symbolicznym, a nie prawdopodobnym historycznie jest ów mnich leczący chorego pielgrzyma: bardziej jeszcze symbolicznym i nie od razu zrozumiałym jest Stańczyk.

(Dokończenie nastąpi).

Wojciech Dzieduszycki.

tego zacnego człowieka, chcącego spełnić obowiązek miłości bliźniego i obawiającego się przekroczyć ustawę, było rzeczywiście trudnem. Postanowił jednak bądź co bądź jechać do chorego w nadziei, że przed ranem jeszcze zdoła powrócić Przybywszy do wsi, opatrzył chorego, zaszył mu rany, zestawił pogruchotane członki i w ten sposób ocalił mu życie. Martynow był przekonany, że z wyjątkiem żony jego nikt o tej jego nocnej wycieczce nie wiedział. Tymczasem isprawnik dowiedział się o tem w jakiś sposób i zrobił doniesienie do gubernatora w Jeniseisku. Ten rozkazał uwięzić szlachetnego lekarza. Martynow napisał list do gubernatora, jenerała Pedaszeńka, przedstawiając mu, że wypadek choroby był tego rodzaju, iż nie cierpiał najmniejszej zwłoki, a wreszcie dodał: „W piśmie ministra spraw wewnętrznych, dozwalającem mi wykonywać praktykę lekarską nie ma najmniejszej wzmianki o tem, żeby mi nie wolno było dla opatrzenia chorego wyjechać po za obręb miasta. Jeżeli mimo mojego wyjaśnienia, wasza excelencya ma zamiar pociągnąć mnie do odpowiedzialności, to proszę przynajmniej o wytoczenie sprawy przed sąd. Ażeby zaś na przyszłość uniknąć podobnych nieporozumień, proszę o wyraźne pozwolenie wyjazdu z miasta w razie potrzeby, dla opatrzenia chorego".

Pedaszeńko nie odpowiedział na to pismo, tylko posłał je brutalnemu isprawnikowi z lakonicznym dopiskiem „Dochodzić sądownie". Znacznie później dowiedziałem się, że doktorowi przedłużono za to o 5 lat wygnanie.

Opowiem tu jeszcze oburzający fakt, jaki zaszedł w Minuzinsku podczas naszego pobytu w tem mieście. We wszystkich prawie syberyjskich osadach karnych panuje zwyczaj, że każdy zesłaniec musi zameldować się na policyi i wpisać sam swoje imię. Meldowania takie odbywają się co tydzień, gdzieniegdzie nawet codziennie. Celem ich jest niby utrudnienie ucieczki więźniom przez ustawiczną kontrolę. Swoją drogą cel ten jest iluzoryczny, a rzeczywistym celem tych ustawicznych meldowań jest poniżenie zesłańców. W tydzień może po naszym przybyciu do Minuzińska spotkaliśmy się pewnego razu z Martynowem. Był blady i cały drżał jak w febrze. Opowiedział nam z oburzeniem, że sprawnik nakazał, aby żona jego pomimo że lada godziny ma zostać matką, stawiła się w urzędzie policyjnym i zapisała się w księdze. Mimo przedstawień męża nalegał sprawnik Znameński, aby koniecznie przyszła, zagrażając w przeciwnym razie surową karą. I rzeczywiście kazał ją uwięzić i pomimo że była chora, zapędzić do policyi. Czas wygnania jego kończył się już i za dwa tygodnie i tak miała być wolną, nie miała zatem najmniejszego powodu do ucieczki, pominąwszy już to, że stan jej wykluczał wszelką jej możliwość. Kierownik tamtejszej policyi nie znał jednak na to zupełnie i ponieważ dama ta z łatwo zrozumiałych powodów nie zgłosiła się w urzędzie policyjnym, przeto kazał ją zawlec na policyą.

Pobyt nasz w Minuzińsku trwał dwa tygodnie. Odwiedziliśmy jeszcze raz sprawnika, nie podobaliśmy mu się jednak widocznie albo też wydawaliśmy się mu pomimo naszych listów żelaznych podejrzanymi, dość, że nie oddał nam wizyty. Pewnego dnia zastał mię zielonooki inspektor policyi u politycznego skazańca Pissarewa, bez wątpienia powiedział o tem swemu przełożonemu, obawiałem się przeto nieszczęścia. Stałem jednak na dobrej stopie z majorem żandarmeryi i z prokuratorem z Krasnojorska. Powiedziałem więc im, że stykam się z politycznymi skazańcami i zapewniłem, że czynię to wyłącznie dla naukowych celów. Co o nas do Petersburga napisano nie wiem, dość, że nas nie uwięziono, ani nie przedsięwzięto rewizyi naszych pakunków.

Idąc za radą kilku, którym zwierzyłem się z obawy rewizyi i konfiskaty moich papierów, postanowiłem pozbyć się moich podejrzanych notatek, listów od politycznych zesłańców i innych niebezpiecznych dokumentów i wysłać je pocztą do jednego z moich przyjaciół, mieszkającego w Petersburgu. Takie rzeczy powierzać poczcie rosyjskiej było rzeczą niemal zuchwałą, lecz przyjaciele moi zapewniali mnie, że tamtejsi urzędnicy pocztowi są ludźmi uczciwymi, i że nie doniosą policyi o tem, iż tak wielką pakę wysyłam i że w obec tego nie potrzebuję się obawiać aby pakiet ten w Petersburgu otwarto. Zaufany cieśla, Polak, sporządził mi skrzynię, którą przyniosłem w nocy do mieszkania i napełniłem wszystkiemi podejrzanemi owocami mojej podróży po Syberyi. Najniebezpieczniejsze papiery ukryłem w zręcznie wyżłobionych okładkach książek. Potem, obszywszy całą skrzynię mocnem płótnem i zaopatrzywszy ją kilkudziesięciu pieczęciami, wysłałem ją do Petersburga, zaadresowawszy do jednego z moich przyjaciół, który nie był podejrzanym policyi, którego zatem korespondencyi nie rewidowano.

Na pół godziny przed odejściem najbliższej poczty, włożyłem moję skrzynię na sanki i powiozłem do urzędu pocztowego. Urzędnicy zważyli ją nie pytając o nic zupełnie, dali mi poświadczenie odbioru i rzucili mój pakunek na kupę innych, które sludzy składali do ogromnych worów skórzanych. Opuściłem urząd pocztowy z ciężkiem sercem i od tego czasu byłem pełen trwogi o losy mojej skrzyni, której utrata byłaby dla mnie niepowetowaną. Kiedy później podczas mojej podróży z powrotem nie miałem od przyjaciela żadnej wiadomości, kusiło mię coś telegrafować do niego, zaniechałem jednak tego zamiaru gdyż wpadło mi na myśl, że taki telegram może tylko powiększyć niebezpieczeństwo.

Kronika.

Lwów 4 listopada.

Na prywatnej audyencyi u Cesarza był w poniedziałek Agenor hr. Gołuchowski, poseł austryacki przy rumuńskim dworze.

Dar. Gminie Czołhynie, w powiecie jaworowskim, darował Cesarz 100 złr. na budowę szkoły.

Arcyksiężniczka Bianca de Bourbon małżonka arcyksięcia Leopolda Salwatora nie przybyła wczoraj z mężem swym do Lwowa, lecz pozostała z córeczką w Wiedniu. Arcyksiążę Leopold Salwator zamieszkał w willi prof. Zacharyewicza.

Prezydent miasta, p. Edmund Mochnacki, powrócił do Lwowa i objął urzędowanie.

Zastępca marszałka krajowego, p. Antoni Jaxa Chamiec, powrócił wczoraj z Wiednia i dziś objął urzędowanie w Wydziale krajowym.

Mianowania. Krajowa dyrekcya skarbu zamianowała: kontrolora, Adolfa Rodkowskiego, zarządcą; asystenta, Felicyana Stankiewicza, kontrolorem, a kancelistę, Józefa Stoppla, asystentem przy magazynie sprzedaży tytoniu i stempli we Lwowie.

Komendantem straży miejskiej w Kołomyi, mianowano p. Mianowskiego.

Z armii. Major inżynieryi p. Indra przeniesiony został ze Lwowa do Krakowa.

Konkursa. W sądach powiatowych w Liszkach i Grybowie opróżnione są posady woźnych z roczną płacą 250 złr. i dodatkami. Podania należy wnieść do 5 grudnia br.

Konkurs na kilkanaście opróżnionych posad nauczycielskich rozpisała Rada szkolna okręgowa w Turce.

Do kolegium św. Atanazego w Rzymie przyjęto jako wychowanka, Iwana Kurczabę, ucznia IV klasy gimnazyalnej.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Kolbuszowie, z grupy większych posiadłości, rozpisało Namiestnictwo na dzień 10 grudnia br.

Wydział krajowy postanowił wstawić do preliminarza wydatków szpitala św. Łazarza w Krakowie na 1892 rok 400 złr. na naprawę i nastrojenie organów znajdujących się w kościele św. Łazarza na normalny ton muzyczny według kamertonu państwowego, oznaczonego przez Ministerstwo oświaty.

Ze sfer adwokackich Wydział izby adwokackiej w Krakowie, podaje do wiadomości, iż dr. Wilhelm Wiktor Reichman został wpisany na listę adwokatów z siedzibą w Rozwadowie, zaś dr. Ignacy Agatstein z siedzibą w Dukli.

Z Ossolineum. Marszałek krajowy ks. Eustachy Sanguszko zwiedzał onegdaj szczegółowo drukarnię i biura wydawnictw dzieł szkolnych w zakładzie Ossolińskich. O urządzeniu drukarni i porządku w niej panującym wyrażał się bardzo pochlebnie. Księcia Marszałka oprowadzał po zakładzie kurator ks. Andrzej Lubomirski.

Nową czytelnię ludową założono w Borszczowie. Kierownictwo jej powierzono p. Julianowi Czaidernie.

Biuro komisaryatu śródmieścia zostało z d 1 bm. przeniesione do realności miejskiej l. 5, plac Strzelecki, naprzeciw teatru letniego.

Komitet Mickiewiczowski zawiązany z inicyatywy młodzieży akademickiej w celu urządzenia uroczystego wieczorku ku czci nieśmiertelnego wieszcza odbył wczoraj pierwsze posiedzenie w sali ratuszowej. Prócz grona młodzieży, przybyli na posiedzenie zaproszeni profesorowie wszechnicy, reprezentanci prasy i sztuki. Przewodniczącym wybrano J M. rektora uniwersytetu prof. dra Balasitsa, zastępcami prof dra Romana Pilata i dra Marchwickiego, sekretarzem p. T. Czapelskiego. Posiedzenie zagaił rektor dr. Balasits, który zaznaczył, iż dążeniem komitetu jest, aby w roku bieżącym obchód Mickiewiczowski odbył się jak najwspanialej Akademik Poźniak oświadczył, iż dyrekcya teatru, za stosownem wynagrodzeniem, odstąpiła na tę uroczystość salę teatralną.

Następnie przeprowadzono wybory do poszczególnych komisyj. W skład komisyi programowej weszli pp.: dr. Balasits, dr. Pilat, T. Czapelski, Jarecki, Wszelaczyński, Niewiadomski, Ł Marynowski, akademicy: Poźniak, Łaszowski. Matecki, Waygarth, Kreczek, Schmidt. Do komisyi dekoracyjnej wybrano: Marchwickiego, Barącza, braci Popielów, M. Schmitta, M. Sozańskiego, K. Młodnickiego, oraz sześciu akademików. Komisyę administracyjną tworzyć będzie dotychczasowy komitet akademicki, zajmujący się przygotowawczemi czynnościami do obchodu. Posiedzenie komisyi programowej odbędzie się jutro we czwartek 5 bm. o godz. 6 wieczorem, w sali rektorskiej (Uniwersytet I piętro).

Ze sfer kolejowych donoszą nam o dwóch bardzo smutnych wypadkach, świadczących, że na kolejach państwowych brak należytego dozoru. Oto w Chryplinie przy szybowaniu pociągu nr. 192 przejechano konduktora Wolfa. Biedaka wydobyto już nieżywego z pod kół wagonu. Pozostawił on żonę i 6 dzieci. W Tłumaczu zaś przejechał pociąg p. Majewskiego, dozorcę cukrowni Znaleziono go na torze z odciętą głową i nogami.

Redaktor *Kuryera Warszawskiego* p. Franciszek Olszewski prosi nas o sprostowanie doniesienia naszego wiedeńskiego korespondenta, jakoby on osobiście lub Redakcya jego pisma miała zająć się organizacyą działu polskiego na przyszłorocznej teatralnej wystawie w Wiedniu. Właśnie na odpowiednie poufne zapytanie z Wiednia: czyby Redakcya *Kuryera Warszawskiego* zechciała przyjąć na siebie ten zaszczytny, ale trudny i wysoce odpowiedzialny obowiązek? — odpisał p. Fr. Olszewski, że niestety podjąć się tego zadania nie może.

Główna wygrana włoskich losów Czerwonego Krzyża w kwocie 100.000 lirów padła na s. 9440 nr. 18; 2000 lirów wygrała s 6254 nr. 6. Główna wygrana losów państwowych z r. 1860 padła na s 1593 nr. 20; 50.000 złr. wygrała s. 4025 nr. 8, 25.000 złr. s. 19881 nr. 17. Przy ciągnieniu węgierskich losów Czerwonego Krzyża główna wygrana w kwocie 10.000 złr. padła na seryę 2945 nr. 84.

Z Poznania piszą: — Za parę tygodni odbędzie się w naszem mieście zebranie członków stowarzyszenia mającego na celu zwalczanie agitacyi socyalistycznej. Agitacya ta, której niedawno mało było śladów w W. Ks. Poznańskiem, obecnie zaczyna być groźną. Kolporterowie socyalistyczni, zajmujący się na pozór sprzedawaniem obrazów świętych, oraz portretów cesarza i rodziny cesarskiej, werbują abonentów na wydawaną kosztem berlińskiego zarządu socyalistów *Gazetę Robotniczą*. Usiłowania te, zwłaszcza pomiędzy robotnikami, którzy pracowali przez czas dłuższy w przesiąkłych socyalizmem okolicach zachodnich, upadają na grunt podatny. W celu więc zapobieżenia tej agitacyi, zawiązało się tutaj stowarzyszenie, składające się z przedstawicieli obu narodowości, a liczące dzisiaj kilkuset członków. Celem zebrania będzie ułożenie programu postępowania, oraz wybór zarządu.

Z „Gwiazdy" lwowskiej. Dnia 4 b. m. jako w dzień imienin ś. p. fundatorki, nastąpiło drugie z kolei doroczne rozdawnictwo jednorazowych zapomóg z fundacyi ś. p. Karoliny z Ponińskich Lubomirskiej pomiędzy najuboższych inwalidów Stowarzyszenia „Gwiazda". Ś. p. księżna przyznaczyła fundusz 10.000 złr., z których odsetki w kwocie 500 złr. rocznie otrzymuje Stowarzyszenie na doraźne wsparcia dla najuboższych swoich członków. Z tej kwoty przyznaczył Wydział zgodnie z intencyą ś. p. fundatorki $^1/_3$ część do rozdzielenia w dniu 4 listopada każdego roku pomiędzy najuboższych inwalidów Stow., którzy jako tacy pobierają miesięczne wsparcia z funduszów „Gwiazdy". W tym roku otrzymało 16 starców po równej kwocie 7 złr., zaś 4 złożonych ciężką chorobą po 12 złr. Z $^2/_3$ części przeznaczonych na doraźne wsparcia rozdziela Wydział w ciągu roku w miarę uznanego ubóstwa członkom złożonym dłuższą chorobą, lub pozostającym bez zarobku a obarczonym rodziną. Głębokie uczucie wdzięczności w sercach wszystkich doznających ulgi w smutnem swem położeniu, towarzyszy niezatartej pamięci czynowi ś. p. dobrodziejki, która prawdziwie po obywatelsku umiała odczuć niedolę biednych rękodzielników, wznoszących modły przed tron Najwyższego za spokój Jej duszy.

Przestroga na czasie. W *Kurjerze Poznańskim* czytamy: „Coraz częstsze krążą pogłoski o klęskach, jakie poniosła pewna liczba obywateli naszych tak wiejskich jak miejskich, wskutek chybionych spekulacyi giełdowych. — Aczkolwiek stugębna fama niezawodnie i tu wielce przesadziła, jednakowoż nie ma dymu bez prochu, a straty majątkowe, spowodowane dyferencyami na giełdzie, nie są może tak wielkie, jak to mówią, lecz jednakowoż zaszły niezawodnie. Smutny to zaiste objaw, który niestety nie bywa tak ostro sądzonym, jak na to zasługuje. Nie chodzi tu tylko o stratę, materyalną, chociaż takowa znaczny czyni w kapitale narodowym uszczerbek — ale chodzi o demoralizujący wpływ chorobliwej chętki spekulacyi, która tak samo potępienia jest godną, czy kto przegrywa, czy kto wygrywa. Nie masz poczciwego zysku bez pracy. Gracz, nawet wtedy, kiedy ryzykuje stawkę, na którą fortuna jego starczy, popełnia czyn niemoralny, dla tego, że pragnie zysku opartego nie na rzetelnej pracy, lecz na ograbienie bliźniego. Kto ma produkt na sprzedaż, temu wolno spekulować na lepszą konjunkturę handlową, lecz gra bez podkładki jest wprost nieuczciwą a nawet niehonorową, — a przytem w naszych stosunkach po prostu głupią. Giełdowicz z profesyi siedzi ciągle na giełdzie i zadawalnia się codziennym małym zyskiem przy bardzo małym ryzyku. Ale szlachcic na wsi, albo przemysłowiec w Poznaniu, nie mający wyobrażenia o tajnych machinacyach giełdowych, a oddający się w ręce agentowi, który w każdym razie prowizye ściąga, jest po prostu szaleńcem.

Zaiste nie mamy tu stosunków amerykańskich gdzie się pieniądz z jednej kieszeni do drugiej przelewa, lecz u nas każdy grosz uroniony jest bezpowrotnie straconym. — Nie miejsce ani chwila u nas na współczucie dla ofiar spekulacyi, ale przeciwnie obowiązkiem jest naszym zwolennikom gry giełdowej okazywać bezwzględne oburzenie i pogardę.

Zmarli. W Rosochaczu, dekanatu sokalskiego, zmarł w 78 r. życia ks. Józef Balko, proboszcz tameczny. — W Częstochowie zmarł w 68 roku życia ks. Laurenty Kubaczek, członek zgromadzenia OO. Paulinów na Jasnej Górze. Zmarły był doktorem św. teologii i przez jakiś czas pełnił obowiązki przeora klasztoru. — Anna Wapienuik, zmarła we Lwowie, w 61 r. życia. — Symeon Lachowicz, proboszcz w Kokoszyńcach, zmarł w 68 roku życia, a 44 kapłaństwa.

Moralność w gimnazyach. Pan Bron. Trzaskowski zamieścił w czasopiśmie *Muzeum* bardzo ciekawy artykuł statystyczny o uczniach wykluczonych w Przedlitawii ze wszystkich publicznych szkół średnich w czasie od r. 1880 — 1890.

W okresie tym wykluczono 335 uczniów, a to w Czechach 82, w Galicyi 67, w Austryi dolnej 54, w Morawach 48, w Styryi 20, w Tyrolu 18, na Bukowinie 12, w Austryi górnej i na Szlązku po 9, w w Krainie 5, w Dalmacyi 4, w Karyntyi 3, w Salzburgu 2, w Pobrzeżu 1.

Co do przyczyn wykluczenia, to:

Pod względem kradzieży najgorzej przedstawiają się szkoły czeskie: liczba bowiem uczniów z tego powodu wykluczonych wynosi tam 35. Po tem idą Morawy (24), dalej Galicya (22), Austrya dolna (11), Bukowina (9), Styrya (7), Kraina (5), Austrya górna (4), Szlązk (3), Karyntya i Tyrol (po 2), Dalmacya i Salzburg (po 1).

Pod względem niemoralności najgorzej przedstawia się Austrya dolna (31), potem idą Czechy (17), Galicya 15), Morawy (13), Tyrol (11), Styrya (9), Szlązk (5), Austrya górna (3), Bukowina (2), Kraina (1).

Bardzo charakterystycznem jest, że na 24 wykluczeń za czynne znieważenie nauczycieli przypada na Galicyę aż 20, podczas gdy na wszystkie inne prowincye tylko 4, a mianowicie na Czechy, Morawy, Bukowinę i Tyrol po 1. Podobnież oba wypadki wybicia okien nauczycielom wydarzyły się także w Galicyi.

Również charakterystycznem jest, że na 8 wypadków awantur nocnych przypada na Czechy aż 6, (na Styryę 2). Podobnie wszystkie 5 wypadków pobicia i targania się na życie cudze wydarzyły się w Czechach, a na 4 wypadki gwałtu publicznego przypadają na same Morawy 3 (na Galicyę 1).

Wypadki oszustwa wydarzyły się także przeważnie w Czechach (5) i na Morawach (2); (w Austryi dolnej i Salzburgu po 1).

Na 7 wypadków sfałszowania świadectw przypada na Austryę dolną 4, na Czechy 2, na Galicyę 1.

Nabożeństwo. Dnia 6 listopada w piątek rozpoczyna się w kościele X. X. Jezuitów dziewięciodniowe nabożeństwo, poprzedzające uroczystość wielkiego Patrona naszego kraju i miasta, a osobliwie młodzieży naszej św Stanisława Kostki. Jak zwykle odprawiać się będzie w następującym porządku: O godzinie 10 Msza św. z wystawieniem N. Sakramentu po której Błogosławieństwo. Po południu o g. 6-tej Błogosławieństwo N. Sakramentem i odpowiednia nauka. (W niedzielę 9 listopada Msza św. o g. 8 a nauka po nieszporach o g. $5^1/_4$).

Dnia 14 listopada uroczyste nieszpory z kazaniem, w niedzielę 15 listopada w sam dzień uroczystości — o g. 8 wotywa, o $^1/_2$11 uroczysta summa z kazaniem, o $^1/_2$5 nieszpory z kazaniem i procesyą Oby ten św. nasz młodzian tak wielbiony przez cały Kościół katolicki, a tak ukochany przez przodków naszych, na ich wołanie spieszący tylokrotnie z pomocą Ojczyźnie, rodzinom i miastu temu, i teraz podał dłoń pomocną uciśnionemu Kościołowi, zapobiegł potrzebom rodzin i osłonił swą pieczą młodzież naszą! Stanie się to niezawodnie skoro z dawną gorliwością i ufnością, z jaką go czciła Polska cała i miasto Lwów i my dzisiaj spieszyć będziemy z oddaniem Mu hołdów, modlitw i pamięci naszej.

Z Jodłowej piszą nam: (S. T.) Krakowskie Towarzystwo Oświaty ludowej założyło przy Kółku rolniczem w Jodłowej czytelnię ludową, której kierownictwo oddało p Stanisławowi Tuteckiemu, nauczycielowi tamecznej szkoły (sekretarzowi kółka). Uroczyste otwarcie jej nastąpiło w dniu 25 października b. r. po nieszporach, w sali budynku szkolnego, którą przystrojono w tym celu w zieleń i kwiaty.

Na tę uroczystość przybyli: Wielebne duchowieństwo miejscowe, prezes Kółka rolniczego, Wny p Kollat właściciel Jodłowej z gośćmi z okolicy, również inteligencya miejscowa płci obojej, jakoteż liczna ludność miejscowa. Otwarcie czytelni zagaił przemową Przewielebny ks. kanonik Jubilat, pleban miejscowy Jan Kołuszewski, zachęcając zgromadzonych do korzystania z niej; następnie kierownik Czytelni wykazawszy tak cel Towarzystwa, jakoteż korzyści z zakładania czytelń, wezwał zgromadzonych, by przez powstanie z miejsc wyrazili Towarzystwu Oświaty cześć i podziękę, co jednomyślnie uczyniono, w końcu wezwał obecnych do wzniesienia trzykrotnego okrzyku: „Niech żyje!" na cześć Najmiłościwszego Monarchy, pod którego prawdziwie ojcowskim rządem wolno nam kształcić się w języku ojczystym; okrzyk ten zgromadzeni z zapałem powtórzyli, poczem ogłosił mówca Czytelnię za otwartą.

Towarzystwo krakowskie zasługuje na najwyższe uznanie i poparcie, gdyż w przeciągu stosunkowo krótkiego czasu założyło do końca czerwca b. r. 345 czytelń po całym kraju, do których wysłało przeszło 50000 książeczek różnej treści w wartości 12,437 złr. (do Jodłowej 149 książeczek w wartości 41 złr. 11 centów) a nie posiada żadnych stałych funduszów. Cześć Wam! przeto zacni mężowie! Cześć i dzięki! gdyż nie słowem, lecz czynem, niesiecie przed ludem oświaty kaganiec. Niechaj Wszechmocny wspie a Wasze szlachetne zamiary, by ziarno Waszą ręką zasiane, wydało plon stokrotny

Ogłoszenie konkursu z fundacyi ś. p. Seweryna Gałęzowskiego:

Akademia Umiejętności w Krakowie ogłasza niniejszem konkurs na stypendyum imienia Śniadeckich z fundacyi śp. Seweryna Gałęzowskiego w kw. 5000 franków.

Celem powyższego stypendyum jest dopełnienie studyów naukowych za granicą; według słów fundatora „z celem tym łączy się myśl, ażeby przy tej pomocy Uniwersytety krajowe, na teraz krakowski i lwowski, mogły mieć zapewniony zapas sił nauczycielskich, a w każdym razie kraj ludzi, mogących wpływać samodzielnie na postęp umiejętności".

Kandydat mogący otrzymać to stypendyum, jeśli nie jest przy jakimkolwiek krajowym lub zagranicznym uniwersytecie docentem lub asystentem, winien posiadać wyższy stopień naukowy i być znanym z gorliwej pracy w zawodzie, któremu pragnie się poświęcić, w każdym zaś razie wymagać się będzie od niego biegłości w języku polskim.

Tym razem o stypendyum powyższe mogą ubiegać się kandydaci, którzy poświęcają się naukom przyrodniczom lub matematycznym.

Podania wnosić należy do Akademii Umiejętności w Krakowie po dzień 30 listopada 1891 r. i dołączyć do nich następujące załączniki:

1) Dowody, że kandydat według warunków powyżej określonych może ubiegać się o powyższe stypendyum; jeżeli zaś jest docentem, powinien wykazać, co dotychczas wykładał i ilu miał słuchaczy.

2) Prace naukowe drukiem ogłoszone, albo też i rękopiśmienne.

3) Dokładny program studyów, które w ciągu roku zamierza odbyć.

Stypendyum powyższe wypłaci kasa Akademii Umiejętności w dwóch równych ratach półrocznych, a mianowicie pierwszą ratę dnia 1 kwietnia 1892 r., drugą zaś dnia 1 października 1892 r. Wypłata drugiej raty zależeć będzie jednak od uchwały komitetu stypendyjnego, któremu stypendysta po upływie pierwszego półrocza złoży wyczerpujące sprawozdanie z odbytych studyów.

W Krakowie dnia 27 października 1891 r.

Sekretarz generalny: *St. Smolka.*

W sprawie emigrantów brazylijskich. Otrzymawszy przed kilku tygodniami 100 złr. od hr. Artura Gołuchowskiego i 5 złr. od ks. jubilata Sulikowskiego na rzecz tych biednych emigrantów brazylijskich, którzy wracają ztamtąd przez Szwajcaryę, a którym pierwszą pomoc niosą tameczne stowarzyszenia polskie, udaliśmy się natychmiast do Szwajcaryi z zapytaniem, komu nadesłane nam pieniądze mamy wręczyć. Na zapytanie nasze, otrzymaliśmy od jednego z członków zawiązanego niedawno w Zurychu „Komitetu dla niesienia pomocy" list następujący: „Ponieważ policya szwajcarska zabroniła czasowo wstępu emigrantom brazylijskim na ziemię szwajcarską zmuszeni byliśmy udać się do Rady związkowej szwajcarskiej z prośbą o zniesienie zakazu na co otrzymaliśmy odpowiedź, iż na żądanie jednego z legalnych tutejszych Towarzystw polskich, Rada związkowa zakaz ów odpowiednio zmodyfikuje. Wskutek tego zarząd „Związku polskiego" w Genewie, podjął się zająć tą sprawą i już to uczynił. W obec tego i komitet nasz wszystkie zebrane fundusze posłał i nadal posyłać będzie do „Związku polskiego" w Genewie, który zajmie się emigrantami brazylijskimi i wysyłać ich będzie z Genewy do Buchsu, stacyi kolejowej na granicy Szwajcaryi i księstwa Liechtenstein. „Związek polski" zasługuje na całkowite zaufanie!

W obec tego listu pieniądze przysłane nam dla emigrantów brazylijskich odesłaliśmy natychmiast do „Zarządu polskiego" w Genewie na ręce prezesa jego p. Zygmunta Balickiego Wszystkich zaś chcących nieść pomoc tym nieszczęśliwym biedakom, którzy stawszy się łupem niesumiennych ajentów, handlarzy ludzkiemi duszami, straszne koleje przechodzili za Oceanem, upraszamy, aby datki swe posyłali wprost do Genewy na ręce p. Balickiego. Adres następujący Mr. Z Balicki — Chemin du Vieux Pont — Plain Palais - Genève, Suisse

Trzęsienie ziemi w Japonii. Straszne trzęsienie ziemi, które w ostatnich dniach zeszłego miesiąca nawiedziło Japonię, przypomina nam, że to państwo wysp prawie co roku z powodu tej klęski wiele ucierpieć musi. — Roczniki seismologicznego Towarzystwa w Japonii są przepełnione ciekawemi pracami o trzęsieniach ziemi, zajmującemi rysunkami, które uwidoczniają działanie seismografu (przyrządu do oznaczania

---

4)

OPATRZNOŚĆ

NOWELA

JULIANA ŁĘTOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Trwało to przez trzy miesiące po pogrzebie ojca i zmieniło się dopiero, gdy poczęła chorować i ona, droga moja matka.

Pamiętam, że gdy po raz pierwszy zastał ją w fotelu bezsilną, nieruchomą, bladą, po świeżem omdleniu — oniemiał na razie i tylko dłonie załamał, aż kości zachrzęściły.

Wsunąłem się za nim do pokoju, wraz z Jacentową i czekałem, co powie, a czułem że serce mi bije jak młotem i słyszałem, jak kołatało się także w piersiach starej sługi.

On zaś, siadając przy fotelu mamusi i biorąc ją za rękę, począł szeptać cicho i smutno:

— A mówiłem, że trzeba zmienić mieszkanie nie poddawać się zgryzocie! zapomnieć! A mówiłem!

— Ach! czyż o wszystkiem można zapomnieć?— spytała

— Trzeba!

Zamilkła, nic już nie odpowiadając.

Codzień teraz przychodził, w południe i przed wieczorem, i sam nosił lekarstwa i sam je mamie podawał.

A kiedy mamusia spytała pewnego razu: — ile nowe proszki kosztują, odparł prawie z gniewem:

— Nic! Mówiłem pani przecie, że ja to mam prawie darmo! Czego sam nie spreparuję, to zrobią dla mnie w aptece za bezcen. Czy warto o tem myśleć?

Pozyskał sobie przez to nawet i Jacentowę. Kiedy też ostatnią noc przesiedział przy mamusi, nie ruszając się nawet na krok od jej łóżka i począł, gdy już było po wszystkiem, szarpać w palcach na strzępki wydobytą dla otarcia łez chustkę, Jacentowa zbliżyła się doń i pocałowała go w rękę, mówiąc:

— Nie było woli Boskiej, mój zacny panie!

A kiedy stara chciała zamknąć oczy nieboszczce, odsunął ją zlekka i sam tego dopełnił.

Wpadły mi też wówczas w uszy te jego słowa:

— Drugi raz zgasło mi w życiu słońce!

XII.

Zgadujecie już teraz wszystko, nieprawdaż?

I mnie, dziecku wówczas, otworzyły się oczy, gdym pogrążony w tych wspomnieniach siedział, nazajutrz po pogrzebie ukochanej matki, w ciszy południa lipcowego, pod otwartem oknem osieroconego mieszkanka naszego.

On mi chciał ojca zastąpić—to już przynajmniej było dla mnie jasnem.

Nie zdziwiłem się też wcale, dojrzawszy po chwili, zdaleka, na zakręcie ulicy, okazałą jego postać. Szedł zamyślony jakiś, z głową zwieszoną ale poważny jak zawsze. Ten lub ów z biedniejszych ludzi, spieszących po posiłku południowym do swoich zajęć, kłaniał mu się uprzejmie Nareszcie o dwa domy od naszego, około sklepu rzeźniczego jakaś kobieta zastąpiła mu obcesowo drogę i sięgając ustami do jego rąk, które chował za siebie, poczęła coś żywo rozprawiać.

Widziałem, że nie był z tego zadowolniony, bo się ociągał i wahał, nakoniec jednak zawrócił i podążył za ową kobietą.

Uczułem, że mnie coś z tym człowiekiem wiąże i przejęty tem uczuciem, pobiegłem ku drzwiom kuchenki.

— Jacentowa! — zawołałem — szedł tu! On! szedł!

— Nily nasz doktor? — spytała.

— Tak, on! Tylko tam zatrzymała go jakaś kobieta.

— Aha. to młynarka, Augustowa. Wiem! Ja jej tak po adziłam. Dziecko jej chore Niemka ona, to prawda, ale niczego kobiecisko Po zciwe!

Umilkłem, choć dziesiątki pytań tłoczyło mi się na usta.

Stara jednak sama zaczęła:

— On tu do nas idzie. Obiecał. Wczoraj cały dzień przeleżał i przechorował, dla tego nie był na pogrzebie. Ale dziś, zaraz zrana, przysłał tu swego starego Wiktora, tego mruka przeklętego... Boże, miej go tam w swojej opiece!... No, i pytał: jak się Henryś ma?.. Powiedziałam krótko, że dobrze, bom się zgniewała na tego Wiktora, a przytem nie chciałam martwić pana doktora. Choć niby wcale dobrze nie było, bo Henryś miał gorączkę... No, chwała Bogu, widzę teraz, żem nie skłamała..

Nie było to tem, czegom chciał się dowiedzieć, po chwili więc zapytałem znowu:

— A co Jacentowa miała mi powiedzieć?

— Ot, co tam — odburknęła stara. — To ino, że jest Opatrzność w niebie, jest, jest!.. Ale co tam! Dowie się Henryś niedługo o wszystkiem.. No, a teraz ja muszę się pospieszyć z obiadem!

I poczęła krzątać się żywo około pieca, nie mając widocznie ochoty do dalszej rozmowy.

Odszedłem więc, unosząc w myślach ten jeden wyraz: „Opatrzność".

Nie po raz pierwszy go słyszałem.

Tam, na oknie, stoją właśnie i flaszeczki i pudełeczka rozmaite, smutne świadki goszczącej tu tak długo choroby, na każdej zaś z przyczepionych do nich recept widnieje jedno wielkie oko w trójkącie, opatrzone dokoła promieniami, a pod spodem napis: „Apteka pod Opatrznością".

Pamiętam, że oko to przejmowało mię zawsze jakąś tajemną obawą, a jednak i przykuwało wzrok mój do siebie z jakąś magnetyczną siłą. Czy spojrzałem nań wprost, czy z prawej lub lewej strony, zawsze dosięgało mnie — bystre, przenikliwe Przechodząc koło apteki, spuszczałem też zawsze wzrok przed owym szyldem, ale tu, w domu, długie nieraz chwile wpatrywałem się w jego wizerunek, nie mogąc odeń oczu moich oderwać.

Chciałem i tym razem biedz do owych recept, gdy z ulicy doleciał mię odgłos czyichś kroków.

To był on — doktor.

XIII.

Wszedłszy, zajrzał naprzód do kuchenki, gdzie Jacentowa powitała go okrzykiem:

— Już się pan załatwił z tym malcem Augustowej?

— Toście wy mi ją narailі?

— A ja! Co było robić? Prosiła tak bardzo....

— No, a nasz chłopiec? Jakże się ma?

— Dobrze, tylko trochę smutny..

Drzwi się otwarły i na progu on stanął.

Nie cofnąłem się już teraz, owszem, podbiegłem parę kroków ku niemu, wyciągając rękę, którą on zaraz pochwycił w obie swoje dłonie i zajrzał mi w oczy badawczo...

— Nie obawiasz się mnie już? — spytał.

Zawstydziłem się i milczałem przez chwilę.

— Bo widzisz, ja ciebie już bardzo kocham — zaczął znowu. — Myślałem o tobie cały ranek dzisiejszy, ba! i całą noc.

Usiadł i przyciągając mnie ku sobie, usadził na swoich kolanach.

— Staraj się i ty mnie pokochać — mówił znowu po chwili. — Bo odtąd już się nie rozłączymy. Będę ci opiekunem, zastąpię ci ojca, podzielę się z tobą wszystkiem... Obiecałem to twojej biednej matce.

Na wspomnienie matki przytuliłem się silniej do niego.

— A czy stąd się wyprowadzimy? — spytałem.

— Przeniesiecie się do mnie

— Do tego ładnego dworku z ogródkiem, za sztachetami żelaznemi?

— Tak, to mój dom!

— I Jacentową pan zabierze?

— Zabiorę Będzie dość miejsca dla wszystkich.

— A pozwoli nam pan chodzić na cmentarz.

— I sam pójdę czasem z wami.

— I będzie mię pan do szkoły posyłał?

— Będę, moje dziecko!

— Dopóki ja sam będę chciał?

Uśmiechnął się smutno.

— Całe życie nawet! — odparł.

Weszła Jacentowa i widząc mnie na kolanach doktora, uśmiechnęła się z zadowolnieniem.

— No, moja stara, już wszystko załatwione!— rzekł doktor, zwracając się ku niej — Zaczniemy teraz nowe życie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kierunku i siły trzęsienia ziemi), a zarazem przedstawiają jak najdokładniej falowanie, jakie odbywał ziemia w czasie trzęsienia.

Z roczników tych wynika, że szczególniej w ostatnim dziesiątku lat nawiedzały Japonię bardzo często silne trzęsienia ziemi i że największe szkody zrządzały one w dolinie Musaszi, w której leży także miasto Nagoya, zniszczone doszczętnie podczas ostatniego trzęsienia ziemi.

Trzęsienie ziemi, które dnia 22 lutego 1880 nawiedziło dolinę musaszijską, było jedno z najsilniejszych w ubiegłym lat dziesiątku. — Dnia 25 października 1881 było trzęsienie ziemi w Neunirze, 29 września 1882 w Akani i Spa, 24 października 1884 znów nawiedziło ono dolinę Masaszi. Dnia 30 października 1885 nawiedziło trzęsienie ziemi północną Japonię i zajęło obszar 34.738 mil kwadratowych angielskich. — Dnia 13 lipca 1886 ucierpiało wiele od gwałtownego trzęsienia Szinano. Dnia 15 stycznia 1887 Tokio było już po raz trzeci w ciągu lat siedmiu punktem wyjścia dla silnego trzęsienia ziemi, które sięgało 200 mil na zachód i na północwschód i zajęło obszar wynoszący przeszło 32.000 angielskich mil kwadratowych.

Podczas wszystkich trzęsień ziemi przekonano się, iż największy opór trzęsieniu stawiały domy zbudowane z drzewa, i że im dom z trwalszego i silniejszego materyału był zbudowany, tym słabszy i mniejszy opór stawiał trzęsieniu. Wiele osób w czasie trzęsień ponosiło śmierć wskutek zapadania się ziemi, tworzenia się rozpadlin i wydobywającego z nich ognia i pary.

Naukowe badania stwierdzają również, iż wskutek ognia ginie podczas trzęsień bardzo wielu ludzi ludzi od czasu, gdy w Japonii zaprowadzono oświetlenie naftowe. Dopóki tego oświetlenia w Japonii nie znano, pożary nie przybierały nigdy w czasie trzęsień ziemi tak wielkich rozmiarów jak obecnie

Z Tarnopola donoszą: Włościanie w powiecie zbarazkim wysprzedają swoje grunta, a namawiają ich do tego żydzi, dzierżawiący karczmy, którzy naturalnie kupują od nich te grunta, prawie za bezcen, aby następnie sprzedać je za drogie pieniądze komisyi kolonizacyjnej bar. Hirsza, a właściwie Friedländerowi sekretarzowi Towarzystwa „Alliance Izraelite“ Kontrakty włościanom spisują jacyś pokątni pisarze i wszystkich wysyłają do kraju róż „Rozalji“ (inna nazwa Brazylii), gdzie według ich opowiadania każdy z wieśniaków ma otrzymać 100 morgów pola, 10 par wołów i worek pieniędzy na zakupno narzędzi rolniczych potrzebnych do uprawy roli. Nic dziwnego więc że lud nasz nieoświecony ślepo ufa słowom tych podłych ajentów i wysprzedaje się, aby tylko jak najprędzej dostać się do owego obiecanego kraju „Rozalii“ płynącego miodem i mlekiem.

Władze polityczne i żandarmerya powinny rozwinąć energiczne śledztwo, aby wyśledzić tych oszustów, ukrywających się po karczmach, po wsiach i po szynkach w Tarnopolu.

Temperatura. Termometr + 1° R. Barometr 775°. Idzie w górę. — Powietrze zdrowe i pogodne, ale chłodne.

Korespondencya Administracyi. W. P. *K. z D. D. w Hanaczowie, poczta Swirz.* Numeru *Przeglądu* z 30 września nie ma nigdy, a to z tej racyi: *Przegląd* wychodzi z druku wieczorem i ma datę dnia następnego; owoż aby mógł mieć datę 30 września, musiałby wyjść z druku dnia 29 września, tymczasem w dniu tym obchodzi co roku Archidyecezya lwowska uroczyście święto św. Michała — i *Przegląd* w dniu tym wcale nie wychodzi.

Teatr. Dziś we środę (4 b. m.) po raz pierwszy: „Dobry numer“, komedya w trzech aktach Ad. Abrahamowicza i Jana Kazimierza Zielińskiego. — We czwartek po raz pierwszy: „Złośliwy Geniusz“, balet w 5 odsłonach Luca Sebastianego i Umberta Chassoni'ego.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert.** Dnia 10 b. m. urządza p. Paulina Stróżecka, wysoko ceniona nauczycielka śpiewu, koncert w sali ratuszowej, z którego połowę dochodu przeznacza na rzecz Harmonii, a połowę dla p. Patkiewiczównej, dawnej elewki p. Marka, a teraz uczennicy p. Stróżeckiej. Panna Patkiewiczówna przebyła ciężką chorobę, sądzono już nawet, że straci swój prześliczny głos; tymczasem dzięki sumiennej pracy i umiejętnemu kierownictwu p. Stróżeckiej powróciła do swego prześlicznego głosu i na owym koncercie wykona kilka pięknych utworów.

* **Wielka Encyklopedya powszechna.** Cennego wydawnictwa tego wyszedł zeszyt 33—36. We Lwowie na składzie w księgarni polskiej. Zeszyt 36 kończy słowo Astrologia. W zeszytach tych bogato ilustrowanym między innemi artykułami wspomnieć należy obszerną i wyczerpującą pracę o „artyleryi“ skreśloną przez pułkownika Górskiego, traktat o „Aryanach w Polsce“ pióra znakomitego historyka W. Smoleńskiego, dalej udatne sylwetki o Adamie Asnyku (El. y) i B Aspisie skreślone barwnie przez p. Piotra Chmielowskiego i wiele innych ustępów: o arytmetyce, asekuracyi, Arystotelesie i t. d. Piękne to i cenne wydawnictwo zasługuje zupełnie na jak największe poparcie polskiej publiczności.

* **„W chwilę po śmierci. Wędrówka w kraje nieznane.“** — Pod takim tytułem wyszła powieść znanego angielskiego autora Roberta Buchanan'a.

Karta tytułowa tego utworu przedstawia na tle krwawo zachodzącego słońca szubienicę z oberwanym stryczkiem, treść powieści jest następująca:

Włoch, Maurizio Modena, zakłada w portowem mieście sklepik z przeróżnemi narzędziami potrzebnemi dla marynarzy. Jestto jednak tylko pozorne jego zajęcie. W rzeczywistości Modena bądźto wypożycza pieniądze na lichwiarskie procenta, bądź też zatopiony w księgach przyrodniczych, zbiera zioła, przyprawia tajemne odwary i zajmuje się pokątnem a zakazanem przez policyę leczeniem. Jestto więc rodzaj harpagona i filozofa zarazem, który posiadłszy wykształcenie znacznie nad stan swój wyższe, żyje w ciemnej norze za sklepikiem i odmawia sobie wszystkiego, bo wszystko wydaje mu się marnością.

Do nory tej wpada raz majtek pijany i wiodąc za sobą cudownie piękną a włoski typ przypominającą dziewczynę, żąda pożyczki kilku pensów, gdyż zabrakło mu rumu na pożegnanie się z narzeczoną Jutro wyjeżdża na morze, dziś chciałby żal rozstania w kieliszku utopić. Modena daje pieniądze, a sam pada ofiarą czarnych oczu Katy. Rywal odpływa nazajutrz, a Włoch, korzystając z jego nieobecności, poślubia dziewczynę. Katy jest piękną, ale leniwą, zalotną i szlachetnych pozbawioną instynktów. Modena jednak, który dotąd nic i nikogo na świecie nie kochał, przywiązuje się do niej z jakąś dziką, zazdrosną namiętnością. Płytka i przewrotna a prosta w obejściu kobieta staje się dlań bóstwem.

Przeczący wszelkiemu wyższemu pierwiastkowi w ustroju świata, niedowiarek znajduje w uczuciu swojem nie niebo, lecz męki piekielne podejrzliwej a mściwej natury.

Przekonawszy się, że po powrocie marynarza żona zdradza męża dla niego, Modena układa plan potworny i morduje ich oboje z nieubłaganą zaciekłością.

Skazany za podwójne zabójstwo na powieszenie, zbrodniarz nie przeczy wcale, a wyrok, jako zasłużony, przyjmuje z godnością i spokojem. Pociechę tylko religijną odtrąca, mrożąc krew w żyłach protestanckiego pastora. Jest tylko materya lub nicość, istnienie zwierzęce, albo proch, z którego ciało powstało i w który się obróci. Żal za zbrodnię? A co to jest zbrodnia? To konwencyonalne pojęcie narzucone motłochowi dla łatwiejszego nim rządzenia. Oszukiwano go, więc wymierzył sobie sprawiedliwość. Zabił winnych i dziś z najzimniejszą krwią zasztyletowałby ich raz jeszcze.

Wiedziony na szafot, w ostatniej chwili żąda tylko tytoniu, aby w nim szukać siły do przejścia w „otchłań nicości.“

Tymczasem otchłań ta nie chce go przyjąć Gdy bowiem ciało zesztywniało już na szubienicy, stryczek pęka nagle, a Modena, runąwszy na ziemię, wstrząśnieniem tem przychodzi napowrót do siebie.

Straszna egzekucya powtarza się. Ocucony skazaniec idzie powtórnie na szafot. I znów wśród konwulsyj wyprężającego się ciała stryczek traci odporność, a nieszczęsna ofiara niezręczności kata urywa się znów ze szubienicy.

Omdlałego cucą w celi więziennej, depesza zaś przynosi mu równocześnie — według praw obowiązujących w Anglii — ułaskawienie.

Modena nie potrzebuje go jednak. Albowiem w skutek doznanego wstrząśnienia, w skutek nadwerężenia mlecza pacierzowego i dwukrotnej pozornej śmierci umiera naprawdę Przed zgonem wszakże spisuje spowiedź wrażeń doznanych po powieszeniu; dowodzi bowiem, że umarł dwa razy, i że owe minuty, przez które do życia przywołać go nie mogli, dla niego na tamtym świecie wiekami były.

U wrót wieczności spotkał krwią zbroczone zabite przez siebie ofiary, które na niego czekały, gdyż według zwyczajów istniejących na tamtym świecie musiały razem ze swoim zabójcą stanąć przed sądem Boga I stanęły, ale o dziwo, zamiast go potępiać wyprosiły dla niego przebaczenie. Chrystus w białej szacie darował mu winy, bo już za nie na ziemi odpokutował s ubienicą — i otworzył mu podwoje raju Modena, olśniony, stracił świadomość, aby ją w celi więziennej odzyskać. Tu skruszony, głosząc wiarę w Boga i nieśmiertelny pierwiastek duszy ludzkiej, umiera w ekstazie, którą kapelan więzienny cudownem nawróceniem, lekarz zaś miejscowy obłędem nazywa, wynikłym ze śmiertelnego wstrząśnienia mózgu.

Powieść Buchanan'a treściwa, jędrna, nadzwyczajnie plastyczna, bardzo silne wywiera wrażenie.

Rozmaitości.

— **Głębokość** ziemi zmarzłej w krajach północnych do bardzo znacznych dochodzi rozmiarów. Według raportu profesora Leroy, złożonego brytańskiemu stowarzyszeniu naukowemu z badań, dokonanych w Syberyi i w Ameryce północnej, w Jakucku głębokość t. zw. „perpetual ground-ice“, czyli ziemi wiecznie zmarzniętej, dochodzi do 127-miu metrów. Jeszcze większą jest ta głębokość w Ameryce. Tak naprzykład pułkownik p. H. Ray kopał studnię w r. 1883-cim około przylądka Barrowa i na głębokości 23-ch metrów znalazł jeszcze temperaturę 19°C niżej zera Przypuszczając, iż ciepłota zwiększa się w stosunku 1°C na 38 metrów, otrzymamy, iż „perpetual ground-ice“, czyli ziemia wiecznie zmarznięta sięgała tam głębokości 430 metrów.

— **Jubileusz wahadła.** W roku bieżącym upływa lat 250 od czasu, gdy pierwszy zegar wahadłowy sporządzony został Wprawdzie twierdzą niektórzy, iż wynalazcą wahadła zegarowego jest niejaki Chrystyan Huygens, który dopiero w roku 1857 pisał o swym wynalazku. Ale właściwie zastosował wahadło do mechanizmu zegarów Galileusz w r. 1641. Viviani, ukochany uczeń Galileusza opowiada, iż sędziwy uczony wpadł na pomysł wahadła już po utracie wzroku Huygens doszedł do swego wynalazku, nic nie wiedząc o usiłowaniach Galileusza w tym kierunku Gdy jednak dowiedział się o tem od Vivianiego, przyznał pierwszeństwo wynalazku Galileuszowi. W roku więc bieżącym ze wszelką pewnością obchodzić można 250-lecie wahadła.

— **Piramida fortepianów.** Znowu jeden szczegół przybywa do rzędu zapowiedzianych już, senzacyjnych nowości, jakie będzie można oglądać na wystawie chicagoskiej w r. 1893. Będzie to mianowicie kolosalna piramida ustawiona z 400 fortepianów. Oryginalna ta orkiestra poruszaną będzie za pomocą aparatu elektrycznego, kierowanego ręką jednego człowieka, który w ten sposób grać będzie równocześnie na 400 pianinach.

— **Jaja na miękko.** Najlepszy kucharz nie zawsze umie „utrafić“ jajo „à la coque“. Muzyka zaradziła temu nareszcie. W Berlinie (gdzieżby indziej?) pewien muzyk wydał *„eine Polca a la coque“*, pod tytułem której umieszczony został następujący przepis: „Wrzuć jaja do wody wrzącej, idź do fortepianu i odegraj „polkę à la coque“. Jak wrócisz do kuchni, jaja będą w miarę“.

Część ekonomiczna.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 2776 sztuk opasowego, 199 z paszy i 837 sztuk chudego. Razem 3812 sztuk. Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 392 sztuk opasowych, —— sztuk z paszy i 170 sztuk chudych, z Bukowiny 128 sztuk bydła opasowego. Ogółem przypędzono o 1011 sztuk mniej, niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicji o 459 mniej. Nie sprzedano — sztuk. Popyt był ożywiony. Ceny towaru przedniego w porównaniu z zeszłym tygodniem podniosły się przecięciowo o 1 zł. Ceny innych gatunków podniosły się o 2 zł.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 54·— do 61·—, za towar przedni po 62·— do 66·—, wyjątkowo po 69 — do —·—; węgierskie woły opasowe po 57·— do 64·—, za towar przedni po 65·— do 68·—, wyjątkowo po —·— do —·—; z innych krajów koronnych woły opasowe po 58·— do 63·—, za towar przedni 64·— do 68·—, wyjątkowo po 69.— do —·—; woły z paszy po 52·— do 56·—; krowy po 24 — do 38 —; stadniki po 19·— do 30·—; bawoły po 23·— do 36·— zł. za 100 kilogr. żywej wagi. Bydło chude po 19 do 105 zł. za sztukę.

Wiedeń 2 listopada.

(*Z.*) Targ dzisiejszy rozpoczęliśmy w daleko lepszem usposobieniu, aniżeli było w sobotę, kursa poprawiły się a wiadomość, że przesilenie finansowe w Hiszpanji zażegnano, sprawiła bardzo dobre wrażenie. Rotszyld przedłużył bankowi hiszpańskiemu termin płatności dawnej pożyczki 50 miljonowej i dał nową 100 miljonów na 7½ procent. Przytem zobowiązał się bank ów przez podwyższenie stopy procentowej dążyć do poprawienia kursu weksli hiszpańskich. Poprawienie się usposobienia targu nie trwało jednak długo, gdyż z Paryża i Berlina nadeszły wieści, które znów sprawiły zastój na naszej giełdzie, chociaż poważnej zniżki nie wywołały. W Berlinie na wiadomość o nowym zakazie wywozu zboża, wydanym przez Rosyę, spadły znów dotkliwie ruble i inne walory rosyjskie, w Paryżu zaś likwidacya miesięczna przychodzi z wielką trudnością i wszystkie kursa spadają dotkliwie. Nawet francuska renta spadła dziś tam przeszło o ½ procentu co jest wypadkiem nadzwyczajnym a nowa pożyczka rosyjska spadła już na 77, to znaczy iż utraciła 3 procent z kursu emisyjnego.

Banki paryskie skarżą się teraz, że publiczność francuska osadziła je na lodzie, bo okazuje się, że subskrybowała ona tylko nie wielką część pożyczki rosyjskiej, a większa część jej znajduje się w rękach banków i spekulantów giełdowych Publiczność francuska jednak jest już na seryo przestraszona spadkiem papierów rosyjskich, który przyprawił ją o bardzo wielkie straty. We Francyi znajduje się w ręku prywatnych kapitalistów bardzo wiele, aż za wiele walorów rosyjskich, szczególnie obligacyi rosyjskiej pożyczki wschodniej, której kupony płatne są papierowemi rublami. Spadek rubla wywołuje spadek innych papierów — trzy tygodnie temu stały ruble w Berlinie 216 dziś stoją 203½. pożyczka wschodnia stała 67.10 dziś stoi 61.8. Łatwo pojąć więc popłoch między publicznością, a jak to się zwykle dzieje, razem ze złemi papierami spadają także dobre i dziś zniżka była w Paryżu ogólną. Zmiany w sytuacyi targu paryskiego spodziewać się można dopiero po ukończeniu likwidacyi miesięcznej. Niepomyślne wieści z Paryża, jak rzekłem wyżej. sprawiły tylko zastój na naszym targu. Były jednak papiery, jak Kredyty i Staatsbahny, które mimo to były przedmiotem dosyć żywego obrotu i podniosły się w cenie. Tak samo i renty wspólne, tudzież węgierską złotą zamknięto wyższym kursem.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 275·75, węgierskie 321·—, Anglobanki 148·50 Uniony 219·75, Bankvereiny 105·—, Länderbanki 190·50, Ludwiki 204·75 Czerniowieckie 235·80, Renta papierowa 91·65, srebrna 91·50 austryacka złota 108·35, papierowa 101·85, węgierska złota 103·70 papierowa 100·80 dukat 5·59—, 20-frankówka 9·34½ marki 11·53, ruble 1·18½ zł.

Telegramy „Przeglądu“

Brody 4 listopada (pr.) Według pewnych wiadomości z Wołynia, rząd ustanowi osobne urzęda żandarmskie dla nadzoru specyalnego nad niemieckimi kolonistami. Jest zamiar, środkami administracyjnemi zmusić kolonistów do wysprzedania się i wyniesienia za granicę, albo za Wołgę. To wszystko z obawy, że w razie wojny koloniści będą oddawali usługi nieprzyjacielskiej armii.

Petersburg 4 listopada (pr.). Jenerał Engelhardt, wynalazca moździerzy polowych, przedstawił komitetowi militarnych wynalazków model opancerzonego wagonu do użytku w twierdzach między fortami. Taki wagon, zawierający w sobie lokomotywę, może podczas ruchu wyrzucać pociski z mitraliez.

Paryż 4 listopada (pr.). Wraz z zamierzonemi środkami przeciw wolności obyczajów w połświatku postanowił rząd wnieść ustawę także przeciw pornograficznej literaturze i ilustracyom.

Mimo petycyj opatrzonych milionem podpisów, komisya parlamentu oświadczyła się przeciw podjęciu przez rząd robót przy kanale Panamskim.

Londyn 4 listopada (pr.). Brazylii grozi wielki krach z powodu hiperspekulacyj; w ostatnich czasach utworzono tam mnóstwo towarzystw z kapitałem 2.826 milionów milreisów, z czego wypłacono 714 milionów; ażio od złota wynosi już 45 pr.; drożyzna coraz większa; deficyt budżetowy wyniesie 75 milionów.

Berlin 4 listopada (pryw). Ponieważ policya tutejsza otrzymała od rządu rosyjskiego zawiadomienie, iż jest prawdopodobnem, że nihiliści urządzą zamach na cara na terytoryum niemieckiem, przeto władze tutejsze przedsięwzięły wszelkie możebne ostrożności, aby temu zapobiedz. Wysłały tedy do Gdańska najlepszych ajentów policyjnych, całą drogę żelazną do granicy Królestwa obstawiły wojskiem, wszystkie stacye i dworce zamknęły dla publiczności na godzinę przed przejściem pociągu carskiego, wszystkie podejrzane lub nieznane indywidua, kręcące się koło kolei, kazały poaresztować, przerwały ruch innych pociągów, słowem z ogromną szkodą dla handlu i niewygodą publiczności zrobiły to, co się robi zwykle w Rosyi, gdy car jedzie.

Poaresztowane osoby wypuszczono jeszcze tego samego dnia, jedną tylko zatrzymano w więzieniu, bo jest naprawdę podejrzaną.

Berlin 4 listopada (pryw). Rząd zamierza ustanowić inspektorów domów, tak jak już są inspektorowie fabryk i warsztatów. Wymagają tego względy higieniczne, oraz policyjne.

Londyn 4 listopada (pryw) Z powodu oddania fabrykacyi i handlu tytoniowego w monopol kompanii angielskiej, wybuchła w Persyi, w Aderbudszanie formalna rewolucya. W Tabrisie rozlepiono plakaty zapowiadające walkę do ostatniej kropli krwi; do szacha wysłano zbiorową petycyę. Szach posłał tam komisarza Emin Osura, który doniósł, że tłumy mołłachów gotowe są palić i mordować. Szach ogłosił, że koncesyę wydaną Anglikom cofnął. Kompania angielska żąda w skutek tego 16 milionów funtów szterlingów odszkodowania. Szach uspokaja ją, że po pewnym czasie pomału przywróci jej prawa. Okazało się, że cały ten ruch zorganizowali rosyjscy kupcy tytoniowi i ich agenci.

Rzym 4 listopada. Międzynarodowa parlamentarna konferencya pokojowa otwartą została uroczyście wczoraj po południu w wielkiej sali Kapitolu.

Przybyli na nią delegaci z Belgii, Danii, Anglii, Francyi, Grecyi, Włoch, Norwegii, Hollandyi, Austro-Węgier, Portugalii, Rumunii, Szwecyi, Szwajcaryi, Serbii i Hiszpanii. Minister sprawiedliwości, wielu dyplomatów i około dwustu członków parlamentów włoskiego i zagranicznych, wzięło udział w tem uroczystem otwarciu.

Przemawiali: Biancheri, burmistrz Rzymu, tudzież reprezentanci Niemiec, Austryi, Węgier i wielu innych państw. Wszystkie mowy przyjęto bardzo życzliwie.

Pogłoska rozszerzona przez dzienniki londyńskie, jakoby Papież był chory, okazała się zmyśloną. Papież ma się dobrze i wczoraj odbył dosyć długą przechadzkę. Z powodu słoty nie przechadzał się jednak po ogrodzie, lecz w kolumnadzie watykańskiej.

Przybył tu Trikupis i złożył wizytę Rudiniemu.

Budapeszt 4 listopada. Sejm przyjął projekt ustawy o inartykulacyi do zbioru ustaw węgierskich konwencyi berneńskiej w sprawie transportów kolejowych, tudzież projekty ustaw o przyszłorocznym kontyngencie rekrutów i o ochronie znaków granicznych.

Petersburg 4 listopada. *Nowosti* donoszą, że w niektórych okolicach gubernii Kazańskiej, wybuchł tyfus głodowy.

Budapeszt 4 listopada. Komisya budżetowa ukończyła już jeneralną debatę nad budżetem ministerstwa wyznań i przystąpiła do debaty specyalnej.

Minister wyznań hr. Csaky oświadczył jeszcze raz, że przy obsadzaniu stolicy prymasowskiej nie stało się nic takiego, coby uwłaczało prawu patronatu korony. Wedle istniejącego od dawna zwyczaju, Cesarz przed rozpoczęciem urzędowego postępowania zasięga poufnie informacyi pod każdym względem, ale informacye te mogły wywrzeć wpływ tylko na decyzyę Najjaśniejszego Pana, wszelako nie na zachowanie się rządu węgierskiego.

Wiedeń 4 listopada. Cesarz zajechał wczoraj o godzinie 2 w południe sam bez niczyjego towarzystwa przed kościół Kapucynów, zeszedł do grobów, przez kilka minut modlił się u trumny arcyksięcia Rudolfa, zatrzymał się także przy trumnach swoich rodziców i swej córeczki Zofii w końcu pomodlił się u trumny zmarłego niedawno arcyksięcia Ferdynanda Salwatora i pożegnawszy się łaskawie z księżmi Kapucynami, odjechał.

Król grecki był wczoraj na obiedzie u arcyks. Albrechta.

Minister spraw zagranicznych hr. Kalnoky złożył wczoraj przed południem królowi greckiemu wizytę, i zabawił u niego pół godziny.

Wczoraj wieczorem wydano o stanie arcyks. Małgorzaty Zofii następujący biuletyn: „Wieczorne zwiększenie się gorączki nie wielkie. Chora przyjmuje pożywienia podostatkiem“.

Zara 4 listopada. Wczoraj po południu przewrócił wicher (t. zw. Bora) koło Oltre barkę, w której znajdowało się kilkadziesiąt kobiet, zajętych praniem bielizny. Szesnaście z nich utonęło.

Belgrad 4 listopada Przesilenie gabinetowe załatwiono prowizorycznie aż do zebrania się skupczyny przez ustąpienie ministrów Wuicza i Tauszanowicza.

Dymisyi reszty ministrów nie przyjęła rejencya.

Dublin 4 listopada Kuzyn Parnella Mac Dermott, obił wczoraj laską publicznie przed gmachem sądu, antiparnellowskiego deputowanego Thimotiga Healy'ego. Dopiero policya uwolniła go z rąk Dermotta. Powodem tego kroku Dermotta jest mowa, jaką Healy wygłosił w Longford, a w której występował przeciwko Parnellowi.

Wiedeń 4 listopada. Poranny biuletyn o zdrowiu arcyksiężniczki Małgorzaty Zofii opiewa: — „Noc upłynęła spokojnie; pacyentka spała; ciepłota ranna 38 Pacyentka jest już całkiem przytomną; bóle żołądka znacznie się zmniejszyły.

Nowy Jork 4 listopada Podczas wczorajszych wyborów w Stanie Virginia zwyciężyli znaczną większością demokraci, w Columbii zaś republikanie. W Columbii wybrano gubernatorem w miejsce dotychczasowego gubernatora z obozu demokratycznego, Mac-Kinleya, twórcę taryfy cłowej.

W Stanie Filadelfia zwyciężyli republikanie.

Wiedeń 4 listopada. Wczoraj rozpoczęły się w ministerstwie handlu konferencye austryackich, węgierskich i niemieckich delegatów, w celu ostatecznego ułożenia regulaminu kolejowego, w myśl postanowień międzynarodowej konferencyi kolejowej w Bernie.

Wiedeń 4 listopada. *Neue Fr. Presse* stwierdza, iż dr Schmerling, będąc dnia 31 z. m. na audyencyi u Cesarza, z powodu podeszłego wieku upraszał Monarchę o zwolnienie go z urzędu prezydenta najwyższego Trybunału państwowego. Chociaż Cesarz pozostawił Schmerlingowi czas do namysłu, czyby nie mógł on jeszcze pozostać na swej posadzie, to jednak obstaje on przy swym zamiarze. Donosząc o tem, poświęca *N. F. Pr.* gorące słowa uznania dla 50-letniej pracy tego męża, który wielkie położył zasługi dla państwa, na ważnych stanowiskach, jakie w swem życiu zajmował i wyraża nadzieję, iż będzie on jeszcze długie lata pracować dla dobra państwa w Izbie panów.

Berlin 4 listopada. Parlament niemiecki otwartym zostanie 17 listopada.

Tryest 4 listopada. Na parowcu Lloyda „Juno“ wybuchł wczoraj po południu pożar. Zajęły się zapałki, które były źle zapakowane. Pożar stłumiono sikawkami okrętowemi.

Wiedeń 4 listopada Królowa grecka z synem i córkami odjechała do Gmunden, król zaś pozostanie jeszcze kilka dni w Wiedniu.

W komisyi budżetowej dawał dziś minister obrony krajowej wyjaśnienia o rezultatach egzaminów wojskowych jednorocznych ochotników. Ogółem służyło w Przedlitawii w r. 1890, 2938, a w r. 1891—2574 ochotników. W r.1890— zdało egzamin oficerski 80.7, a w r. 1891, 79.4 procent.

Przyjechali do Lwowa

dnia 4 listopada 1891.

HOTEL CENTRALNY. Galusiński z Tłumacza. Br. S. Biesiadecki (Lwów). J. Utebik ze Śniatyna. E Pollak, G. Keller z Wiednia K. Rodziejowski z Korczmina. K. Habdank Czarkowski z Krakowa. J. Deutsch z Pragi. Ks. J. Łukasskiewicz z Krasiczyna. Lauterbach ze Stryja.

HOTEL FRANCUSKI. W. Gurski z Sądowej Wiszni. Dr. Falk z Żółkwi. A. Rosenberg z Nadwórny. E. Müller z Lipska. J. Ciżek i J. Janacek z Pragi. L. Redlich, F. Pitschl, F. Puchinger i A. Pick z Wiednia.

Nadesłane.

PODZIĘKOWANIE.

Dnia 30 zm. nawiedził miejscowość naszę groźny pożar, który około godziny pierwszej w południe wybuchnął w budynkach gospodarskich Jana Pfeifera i w krótkim czasie ogarnął stodołę napełnioną zbożem oraz trzy stogi zbożowe, zagrażając dalszym budynkom gospodarczym i domom mieszkalnym.

Że pożar nie przybrał większych rozmiarów, zawdzięczamy li tylko szybkiemu przybyciu ochotniczej straży ogniowej z Podhajec pod osobistem kierownictwem naczelnika tej straży p. Emanuela Sygiericza, który z energią i znaną wytrwałością akcyą ratunkową kierował, a niespełna w godzinę ogień zupełnie stłumił.

Nie mogąc w inny sposób odwdzięczyć się mu, składamy niniejszem publiczną podziękę i serdeczne „Bóg zapłać!“ naczelnikowi p. Emanuelowi Sygiericzowi oraz członkom czynnym tej straży jakoteż postenfuhrerowi ck. żandarmeryi Adalbertowi Cesarczukowi za energiczną interwencyę, szczery ratunek i zlokalizowanie ognia.

Zwierzchność gminny Bekersdorf.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 4 listopada godz. 1. min. 40

Akcje kred.	276 75	Węg. kolej półn. wschodn.	96 —
Alpiny	65 20	Wiedeńskie losy kom.	150 75
Kredyty węg.	323 —	Akcje tyton.	152 50
Anglobanki	150 —	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	220 —	Elbethale	210 —
Ludwiki	204 25	Länderbanki	191·—
Nordbany	280 50	Renta zł. węg.	103 65
Lombardy	89·75	Bankvereiny	105·50
Losy tureckie	28 75	Renta węg. pap.	100 85
Staatsbahny	278.37	Ruble	1·18 25
Czerniowieckie	235 —		

Usposobienie słabsze.

Lwów. Z Izby handlowej 4 listopada 1891.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony cieknącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	202 50	205 50
„ lwow.-czer-jass 200 zł. w. a.	233 —	236
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	305 —	308 —
„ kredyt. galic 200 zł. w. a.	— —	116 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 60	101 30
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 —	108 70
Banku hip. 3½% wa. los. w 50 lat.	98 60	99 30
Banku krajowego 4½% wa.	98 40	99 10
Tow. kred galic. 4% „ nieokr.	97 —	97 70
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 10	95 80
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99 50	100 20
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 50	95 20
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw 6%) 3% w likw.	57 —	59 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	51 —	53 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91 80	92 50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 —	101 70
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 80	98 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa	27 —	30 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.54	5.64
Napoleondor	9.29	9.39
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.22	1.32
„ „ papierowy . . .	1.18—	1.20—
100 marek niemieckich . .	57.60	58.1

33)

VENDETTA

HISTORYA ZAPOMNIANEGO

przez

M. CORELLI.

Przekład z angielskiego.

TOM PIERWSZY.

(Ciąg dalszy.)

Niepotrzebuję mówić, że próżnemi były wszystkie starania; mogłem tylko przypatrzeć się różnym sidłom, któremi starano się oczarować starego milionera, aby go złowić w sieci małżeństwa. Do każdej wycieczki lub zabawy, które urządzałem, należeli zawsze: moja żona i Ferrari. Z początku Nina broniła się ze względu na „swoje niedawne, straszne nieszczęście," ale przekonałem ją łatwo. Namówiłem także kilka pań, żeby ją odwiedziły i doręczyły swoje prośby, dodając z dobrodusznym wyrazem starego człowieka, że nie jest dobrze dla młodej osoby marnować czas i zdrowie w bezużytecznym smutku. Uznała słuszność moich uwag z zadziwiającą powolnością i przyjmowała wszystkie zaproszenia zawsze z pozorną niechęcią, i tylko dlatego, jak mówiła, „że hrabia Oliwa był tak dawnym przyjacielem naszej rodziny i mego drogiego męża znał dzieckiem jeszcze."

U Gwidona Ferrari skarbiłem sobie tymczasem różne do wdzięczności powody. Aby mu zrobić niespodziankę, zapłaciłem niektóre długi karciane, pomagałem w różnych drobnych niedorzecznościach, słowem, igrałem z nim jak z rybką na końcu wędki, i udało mi się pozyskać jego zupełne zaufanie.

Nie wiedział w czyjem był ręku, komu zawierzył! Czasem ogarniało mnie straszne zdumienie, gdym słyszał go rojącego plany przyszłości, nigdy nie ziszczonej. On zdawał się tak pewnym szczęścia; choć zdrajcą był, nie wierzył w karę, jako materyalista nie uznawał zadosyćuczynienia przez boskie prawo ustanowionego. Chwilami czułem chęć niebezpieczną powiedzieć mu:

— Jesteś zbrodniarzem, skazanym na śmierć, potępieńcem nad grobem stojącym. Porzuć lekkomyślne żarty i póki czas jeszcze, gotuj się na śmierć!

Niekiedy znowu chciałem go chwycić za gardło, dać mu poznać kim jestem, i oskarżenie o zdradę w oczy mu rzucić.

Ale hamowałem się zawsze w porę.

Znałem dawniej jeszcze jednę z jego słabości — upodobanie w dobrem winie. Ile razy też przyszedł do mnie, zastawał najdoskonalsze gatunki, a gdy po kolacyi wychodził z mego mieszkania w towarzystwie młodzieży, jaką zapraszał zwyczajnie, gdy rozgrzany trunkiem śmiał się i gadał głośno, z dzikiem zadowolnieniem wystawiałem sobie, jak go w stanie takim przyjmie Nina. Bo chociaż sama występna, miała szczególny wstręt do pospolitego, gminnego obejścia, a nadewszystko nie znosiła pijaństwa.

— Idź do twej pani, mój piękny Sylenie! — myślałem patrząc za nim. — Niech cię zobaczy i spłoszy się niby gazella przed obrzydliwemi podskokami nosorożca, tem gorzej dla ciebie, tem lepiej dla mnie!

W willi Romani zajmowałem oczywiście stanowisko najpoufalszego przyjaciela. Witano mnie z równą serdecznością o każdej porze; mogłem przeglądać i czytać książki z własnej biblioteki (co za przywilej!); mogłem spacerować po pięknym ogrodzie w towarzystwie Wywisa; wkrótce miałem dom cały na rozkazy, choć pod jego dachem nie przepędziłem ani jednej nocy.

Starałem się usilnie utrzymać się w charakterze poważnego człowieka, schorowanego przez długi, uciążliwy pobyt zagranicą, i byłem nadzwyczaj ostrożny w obejściu z moją żoną, zwłaszcza w obecności Ferrarego. Strzegłem się obudzić w nim najlżejszą iskierkę zazdrości i obchodziłem się z Niną jak starszy krewny, przywiązany ale chłodny na pozór. Jakże szybko przeniknęła ona powody mego postępowania! Zaledwie odwrócił się lub wyszedł Ferrari, spoglądała na mnie z kokieteryą, lub uśmiechała się nawpół szyderczo, nawpół wyzywająco; czasem zrobiła o nieobecnym złośliwą uwagę, w której zawsze zawarte było delikatne dla mnie pochlebstwo.

Nie czułem się w obowiązku zdradzać jej tajemnic i opowiadać Gwidonowi, że prawie każdego ranka jej służąca przynosiła mi do hotelu kwiaty i owoce, pytając o zdrowie; mój kamerdyner Wincenty nie wydałby także za nic w świecie, że nosił jej odemnie upominki i zlecenia.

W początkach listopada rzeczy szły już tak daleko, że moja żona w największej tajemnicy starała się o mnie, na co ja odpowiadałem również w tajemnicy.

Jej to pochlebiało, że w towarzystwie innych kobiet uważany byłem za partyę pożądaną, i postanowiła zdobyć mnie dla siebie. Szczególny stosunek zaiste! między człowiekiem umarłym a własną jego wdową!

Ferrari nie podejrzywał nas wcale; niegdyś mówił o mnie, że „łatwo dał się podejść biedny, szalony Fabio," a teraz on sam łatwo dał się oszukiwać i mógł być zwanym biednym i szalonym. Niekiedy chciałem zachwiać tę jego wielką wiarę we własne szczęście, ale nie było sposobu. Ufał mi jak ja mu ufałem kiedyś; dla tego cios musiał spaść na niego niespodziewany i straszny.

Podczas częstych w willi odwiedzin widywałem też moję dziecinę, Stellę. Przywiązała się do mnie całem sercem; biedne dziecię! ona przeczuwała mnie instynktownie. Nieraz niańka jej, Assunta, przyprowadzała mi ją do hotelu, i radość jej wtedy nie miała granic, gdy wziąwszy ją na kolana bajki opowiadałem. Zrazu obawiałem się Assunty; wszak ona była i moją niańką — czy podobna, żeby mnie nie poznała? Ale poczciwa kobieta była prawie ślepą i nie miała zresztą natury Giacoma, który nie wierzył w śmierć swego pana. Assunta przeciwnie, o śmierci tej lubiła mówić i zapewniała mnie zupełnie seryo:

— To było do przewidzenia, *eccellenza;* on był nadto dobry dla ziemi, i święci go sobie zabrali. Najświętsza panna potrzebowała go także, ona zawsze wybiera najlepszych. Biedny Giacomo nie chce mi wierzyć, ale on niedołężny już i zdziecinniały; nadto też kochał pana, więcej niż Św. Józefa — dodała uroczyście a cicho. — Ja wiedziałam oddawna, że mój pan młodo umrze, był nadto grzeczny jako dziecko, a za dobre miał serce jako mężczyzna; nie mógł tu bawić długo.

I przesuwając paciorki rożańca, szeptała pacierze za moją duszę.

Nigdy za to nie mogłem wydobyć z niej słowa o mojej żonie; w tym przedmiocie uparcie milczała. Raz tylko, gdym zaczął wychwalać piękność i przymioty młodej hrabiny, spojrzała na mnie badawczo i westchnęła. Cieszyłem się, że była tak przywiązana do Stelli i że dziecko ją kochało. Dziewczynka moja w te dni listopadowe pobladła, i często bywała zmęczona, a oczy jej dziwnie wielkie patrzały na świat z uroczystą powagą.

Zwróciłem na te oznaki uwagę Assunty, która odpowiedziała, że ostrzegła już panią, ale że „Madama" nie zajęła się stanem dziecka. Sam zatem wspomniałem Ninie o mojej obawie. Uśmiechnęła się z wdzięcznością i rzekła:

— Jakże dobrym jesteś, hrabio! Ale zdrowie Stelli nie wzbudza obaw, może za wiele jadła cukierków, nic więcej. Jaki pan dobry, że myślisz o niej! Ale ona zupełnie zdrowa.

Nie byłem wcale uspokojony, ale nie wypadało mi okazywać większej trwogi o dziecko.

Około połowy listopada zaszła okoliczność, która przyśpieszyła wykonanie moich planów i czas dojrzenia mej zemsty.

Dnie zimne i posępne przerwały wycieczki na morze, i myślałem właśnie o urządzeniu kilku wieczorów i obiadów w sezonie zimowym, gdy pewnego wieczora Ferrari wpadł do mego mieszkania i rzuciwszy się na najbliższy fotel, zaklął niecierpliwie, widocznie czemś dotknięty.

— Co się stało? — spytałem obojętnie. — Sprawa pieniężna? Zdaj ją pan na mnie! będę wyrozumiałym bankierem!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. W niedzielę dnia 8 listopada br. odbędzie się w sali towarzystwa (gmach teatralny) pod przewodnictwem artystycznego Dyrektora p. R. Szwarza, pierwszy koncert towarzystwa za rok 1891 i 1892. Program: 1. A. Dwożak „Husitska" Uwertura dramatyczna na wielką orkiestrę. 1. C. W. Gluck „Recitativo i Arja z Antygono" na sopran (pani Zenona Wołoszczak) z orkiestrą. 3. G. Bizet. „Roma" trzecia Suita na wielką orkiestrę: a) Andante tranquillo i Allegro agitato. b) Allegretto vivace. c) Andante molto. d) Allegro vivace. (Carneval). 4. F. Schubert. „Domine Dominus noster. (Die Allmacht)" na sopran solo (pani Zenona Wołoszczak) chór mięszany i orkiestre. Początek z uderzeniem godziny pół do pierwszej w południe. Bilety są do nabycia w księgarni pp. Seyfartha i Czajkowskiego, a w dzień koncertu przy kasie.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.